Nr. 195. Lwów — Czwartek dnia 27 sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumies. „ 2.10, Kwartalnie „ 3.10, Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Prz. św. Kazim. | Jutro: św. Augustyna B. | Uspenie Bohor. | Nerukot obr. | Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 17, Zachód „ 6 „ 42 | Długość dnia g. 13 m. 25, Ubyło dnia 3 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 sierpnia.

Jutro już będzie zamknięta granica rosyjska dla wywozu żyta i zarazem niezawodnie ucichną wszystkie alarmujące pogłoski o cholerze w caracie, o dżumie nad Wołgą, o krwawych chłopskich rozruchach w niektórych rosyjskich guberniach, a także i na Litwie, o tem, że sojusz caratu z Francyą dotyczy w pierwszym rzędzie Chin, i o wielu jeszcze innych wrzekomo najprawdziwszych faktach. Wszystkie te pogłoski — zrazu niejasne i nieliczne, podawane nieśmiało i przyjmowane niechętnie — narzuciły się w tym tygodniu tłumnie i natarczywie, żądając dla siebie bezwzględnej wiary. W poniedziałek, na popołudniowej giełdzie w Berlinie mówiono jako o stanowczym fakcie, że dżuma grasuje nad Wołgą, tyfus głodowy nad Donem, cholera w Moskwie, a chłopski bunt ogarnął Białoruś i nawet Żmudź spokojną, gdzie włościanie napadają na transporta zboża, rabują je i urzędnikom oświadczają, że nie dadzą wywozić za granicę krwi swojej i swego potu, to znaczy żyta. Jakby niedość było takiego nawału okropnych wiadomości, postarano się jeszcze o to, żeby Blowitz ogłosił w *Timesie* rzecz, która w swem ujawnieniu jest za podobną do bajki z „Tysiąca i jednej nocy", — rzecz o... rozbiorze Chin! Bo przecież taki jest koniec końców sens jego wiadomości, podanej we wczorajszych telegramach.

W skutek tych wszystkich okropnych wiadomości o wewnętrznym stanie caratu i o jego iście rozpaczliwej skłonności nawet do takich hazardów, jak porwanie się na Chiny, nastąpił gwałtowny spadek rubla, za który wczoraj płacono we Lwowie już tylko reński i 20 centów. Rozsiewacze tych straszliwych pogłosek mogli sobie z uśmiechem zadowolonych Augurów powiedzieć: *Quod erat demonstrandum!* Chcieli, aby rubel spadł — i spadł.

A chcieli tego dla tego, że do dnia jutrzejszego musieli zakupić w Rosyi i wywieźć ogromne masy żyta. Musieli zakupić za rosyjskie pieniądze, a te całe paki rubli, wysyłane z Berlina do Rygi, Rewlu, Libawy, Petersburga, Wierzbołowa, Sosnowic, więc oczywiście czem taniej nabyli te ruble, tem taniej będzie kosztowało ich zboże i tem więcej zarobią marek przy odsprzedaży, bo znów trzeba pamiętać, że te wszystkie straszliwe pogłoski i z niemi połączona obawa jakichś groźnych politycznych wypadków, które przyszłość chowa w swem łonie, wpływają na przesadnie wysoką cenę żyta.

Powiedzieliśmy, że do dnia jutrzejszego spekulanci zbożowi musieli zakupić w Rosyi olbrzymie masy żyta. Tak jest, musieli, ale nie dla tego, żeby się troszczyli o prekarmienie niemieckiego ludu. Im to ani w głowie nie było. Dbali tylko o siebie, o dotrzymanie kontraktów dostawy zawartych na jesień, bo inaczej nastąpiłby krach zbożowy — nie dziś, ale za miesiąc i zguba wszystkich spekulantów, a więc przesilenie finansowe, któreby jeszcze raz a gwałtownie wstrząsnęło i tak już chwiejnym rynkiem pieniężnym.

Musimy to wytłómaczyć dokładniej.

Rosyjski zakaz wywozu żyta posiada znaczenie, na które publicystyka nie zwróciła uwagi publiczności, bo gdyby zwróciła, to byłyby odsłonięte karty giełdowiczów i nie udałyby się wszystkie alarmujące wieści o dżumie, cholerze, rozruchach i zamachu na Chiny. Znaczenie owego zakazu jest oto takie, że pozbawił on Europę nietylko tego rosyjskiego zboża, które teraz będzie z pól zebrane, ale także i tego, które już na wiosnę kupiono albo skontraktowano z terminem dostawy na jesień. We wszystkich kontraktach handlowych, zawieranych między kupcami różnych państw, istnieje zastrzeżenie, że umowa staje się nieważną w razie t. z. *force majeure*, a mianowicie wypowiedzenia wojny, blokady portów, zakazu wywozu i t. d. Na tej przeto zasadzie przestały odrazu obowiązywać wszelkie umowy, zawarte przez firmy rosyjskie co do odstawy żyta po dniu 27 sierpnia. Ale to uwolnienie od obowiązku dostarczenia zakontraktowanego już ziarna tyczyło się jedynie firm rosyjskich, które sprzedały towar *loco* Petersburg, Rewel, Odesa, Taganrog i t. d., to jest z wykonaniem kontraktu na terytoryum Rosyi, zarazem jednak nie odnosiło się bynajmniej do tych firm importowych niemieckich lub holenderskich, które sprzedały żyto kupione w Rosyi na giełdach niemieckich lub holenderskich z dostawą w końcu sierpnia i we wrześniu. Firmy te stanęły w obec takiej alternatywy: albo bez względu na ceny zaopatrzyć się w sprzedane już poprzednio żyto i odstawić je w terminie nabywcom, albo ogłosić publicznie niemożność wypełnienia tego zobowiązania, narażając się przytem oczywiście na wszelkie związane z takim krokiem skutki dla danej firmy.

Naturalnie, że te firmy w większości wypadków obrały pierwszą drogę i wolały ponieść wszelkie straty, byle uniknąć formalnego przyznania się do niemożności wypełnienia zaciągniętych zobowiązań. Więc w ciągu dwóch tygodni nietylko w Rosyi, ale i na wszystkich rynkach europejskich kupowano forsownie całą ilość żyta, kwalifikującą się na sprzedaż i na bezzwłoczny eksport. W skutek tego cena żyta w Petersburgu podniosła z $11\frac{1}{2}$ do 14 rs. za korzec, w Odesie z 1.10 do 1.45 za pud (18 kilo), w Berlinie z 215 do 270 marek za tonnę, w Holandyi z 220 do 270 guldenów na łaszcie. Zwyżka cen żyta wynosiła w ciągu dwóch tygodni od 20 do 2 % i spowodowała równie gorączkową zwyżkę innych gatunków zboża, lubo w gruncie rzeczy położenie tych ostatnich nie ma nic wspólnego z wyjątkowemi okolicznościami, w jakich znalazło się żyto, Rosya bowiem dla reszty zboża pozostawia otwartą granicę, a w dodatku Stany Zjednoczone zapowiadają obfity w tym roku zbiór pszenicy.

Usilne zakupna żyta, odbywające się wśród określonego powyżej ruchu cen w kierunku zwyżkowym, dopięły w zupełności celu. Całą ilość żyta, przeznaczoną na pokrycie sprzedaży dokonanych dawniej przez spekulantów niemieckich i holenderskich na koniec sierpnia, kupiono już po części w Rosyi, po części w Austryi, pod warunkiem niezwłocznej terminowej dostawy i z różnemi surowemi nader klauzulami w razie chybienia terminu; po części zaś sprzedaże te pokryto przez dopłacenie olbrzymiej różnicy między ceną kontraktową a tą, jaka dziś istnieje. Teraz więc minęła już konieczność dalszych, forsownych, bez względu na cenę, zakupów żyta, i rynki zbożowe po długiej gorączce wrócą nareszcie do normalnego stanu, a jednocześnie, jako już niepotrzebne dla spekulantów, ustaną alarmujące pogłoski o wewnętrzym stanie caratu i jego hazardownych zamiarach.

Gazeta Kolońska podaje następującą dość fantastyczną relacyę z Petersburga:

„W sferach dworskich opowiadają jako fakt, że carowa jest zupełnie za jak najściślejszem połączeniem się z Francyą. Mocno car się opierał, ale teraz jest niewzruszenie za zbliżeniem się do Francyi, a na tę decyzyę wielce wpłynęła carowa. Wybitną rolę w tej sprawie odgrywał ambasador rosyjski w Paryżu, br. Mohrenheim, a carowa działała raczej jako królewna duńska, a nie jako carowa, i wymogła przyrzeczenie ze strony Francyi, że w razie pomyślnej, przy pomocy Rosyi, wojny z Niemcami, Szlezwik zwrócony będzie Danji. Powołanie Mohrenheima do Petersburga, stoi w związku z tą sprawą".

Natomiast duński dziennik *National Tidende* zapewnia, że sojuszu między Rosyą a Francyą dotąd nie ma, choć już poczyniono wszelkie potrzebne przygotowania do zawarcia jego. Car postanowił pierwej poradzić się królowej duńskiej, w której mądrość polityczną niewzruszenie wierzy, a potem dopiero zawrzeć z Francyą sojusz, lub też się cofnąć na dawne stanowisko „wolnej ręki".

Lincki *Volksblatt* donosi, że katolicki komitet przygotowawczy postanowił zwołać trzeci powszechny wiec katolicki w Austryi w sierpniu roku 1892. Deputowany dr. Ebenhoch już ułożył program prac wiecowych, który rozesłano wybitnym osobistościom świata katolickiego do zaopiniowania.

Korespondencje.

Wiedeń 24 sierpnia.

(*f*) Aż cztery polityczne zgromadzenia urządzili wczoraj młodoczesi. W Kolinie przemawiali dr. Engel i Kaftan, w Chotjeborzu dr. Pacak i dr. Brzorad, w Forbes poseł Purghardt, a w Spy koło Neustadtu poseł Dworzak. We wszystkich tych przemówieniach przebijało się usiłowanie zatajenia przed ludem niezgody w obozie młodoczeskim. Wszyscy mówcy wczorajsi dużo głosili o zwycięztwach, jakie stronnictwo ich odniosło; cofnięcie rozporządzenia ministeryalnego, ograniczającego liczbę szkół średnich, przedstawiał Pacak także jako zasługę młodoczechów.

Takie bałamucenie narodu jest wręcz oburzające, to też słusznemu uczuciu temu dał wyraz niejaki dr. Hanc, który w Kolinie po Englu głos zabrał i przedstawił, że wszystko to, co młodoczesi za swoje zwycięztwa poczytują, są same klęski. „Na cóż więc tumanicie naród?—rzekł Hanc. Powiedźcie raczej otwarcie: Nie możemy nic uzyskać, jesteśmy stronnictwem protestu i niczem więcej".

Tak bowiem jest w istocie, — młodoczesi dla narodu nic nie uzyskali i nie uzyskają. O występach wczorajszych bardzo trafnie napisał *Dziennik Iiczyński* (w Iiczynie) do niedawna jeszcze sprzyjający młodoczechom. Pisze on: „Zaufanie do czeskiej delegacyi zaczyna nas opuszczać. Rezolucye, przyjęte na wczorajszych zebraniach są to jeno czcze deklamacye, nie zawierające w sobie nic, a służące tylko do zakrycia prawdziwego usposobienia wyborców, którzy omylili się fatalnie, wierząc przyrzeczeniom i pustym frazesom młodoczechów".

Niektóre dzienniki doniosły, że Cesarz w tym tygodniu jeszcze, prawdopodobnie 28 b. m. pojedzie do Pragi. Termin ten sprzeciwia się dotychczasowemu programowi podróży Najj. Pana, wedle którego miał Cesarz aż do 18 września bawić na manewrach koło Cilli, koło Waidhofen nad Thają i t. d.

Sfery finansowe łamią sobie głowy nad tem, w jaki sposób Europa zapłaci w tym roku Ameryce za zboże, które będzie musiała nabyć.

Jeżeliby kwotę, potrzebną na zakupno tego zboża, a obliczoną w Londynie na 25—30 miljonów funtów szterlingów, potrzeba było zapłacić złotem, to taki odpływ złota z Europy wywołałby ogromne zmiany na naszych giełdach. Szczęściem dla Europy jest, że zapasy kruszcowe trzech pierwszorzędnych banków są w tym roku bardzo pokaźne. Zapasy banku niemieckiego wynoszą 931 miljonów marek, banku francuskiego 2638 miljonów franków, a banku angielskiego 26·78 miljonów funtów szterlingów.

Niektórzy są zdania, że Amerykanie zgodzą się na to, aby zapłacić im część złotem, część srebrem, a część papierami. Czy jednak nadzieja ta nie zawiedzie? Z tego, co powiedział prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison, trudno się spodziewać, aby Amerykanie przyjęli co innego, jak tylko złoto.

Ze świata wyzysku.

Przywódzca socyalistów niemieckich miljoner Singer ma w Berlinie fabrykę konfekcyj damskich, w której zatrudnia kilkaset młodych robotnic. Człowiek ten, który z trybuny głosi podział majątków, aby nie było biednych ludzi na świecie, płaci dziewczęta swoje daleko gorzej, aniżeli inni przedsiębiorcy; daje im ledwie 10 do 20 ct dziennie.

Redaktor pewnego dziennika antiliberalnego zdemaskował tego socyalistę, na słowach dobroczyńcę ludzkości, i nazwał go publicznie oszustem i wyzyskiwaczem. Singer zaskarżył go o obrazę honoru, a redaktor ów udowodnił mu, że wyzyskuje pracę dziewcząt.

— Jak pan możesz tak mało płacić swym robotnicom? — spytał sędzia Singera. — Z takiej płacy nietylko dorosły człowiek, ale dziecko wyżyć nie potrafi.

Na to odparł Singer z cynicznym uśmiechem:

— One i tego nie potrzebują, przecież mają dla siebie dużo czasu do dyspozycyi, od godziny ósmej wieczorem do ósmej rano.

Tak to postępują niektórzy pracodawcy w Niemczech, a jakże jest u nas we Lwowie?

U nas jest oto tak:

Szycie sukień, hafciarstwo i szycie białej bielizny — to są trzy kategorye robót kobiecych, zatrudniających najwięcej młodych robotnic. Zacznijmy od pierwszej kategoryi, to jest od szycia sukień.

Dziewczyna wstępuje do pracowni i przez kilka miesięcy nie ma żadnej zapłaty, potem dostaje j e d e n zł. miesięcznie, a używaną bywa przeważnie na posyłki, zatem same buciki więcej ją kosztują, aniżeli wynosi cała miesięczna zapłata. Dużo czasu upłynie, zanim dziewczyna taka czegoś się nauczy, bo panie krawcowe niechętnie wtajemniczają w misterye swego kunsztu. Musi więc robotnica długo od rana do wieczora pruć stare suknie, zszywać podszewki, przyszywać sznury i listwy do sukień i odnosić robotę do państwa — więcej niczego jej nie nauczą. Z roku na rok pracodawczyni podwyższa jej płacę na 2, potem na 3, 4, 5, 6, 7 i 8 zł. miesięcznie. Tu zazwyczaj jest już kres awansu. Wypadki, w których robotnica bierze 10 zł miesięcznie są rzadkie, jeszcze rzadziej się trafia płaca 12 zł, a do fenomenów zaliczyć można takie wypadki, w których robotnica bierze 15 zł. miesięcznie. W takim razie jest to jakaś wyjątkowo zdolna dziewczyna, umiejąca krajać i upinać suknie, co najmniej równie dobrze, jak sama krawcowa. — Takich wyjątkowych płac nie można brać w rachubę, za normę przyjąć trzeba płacę od 1 zł. (a raczej od zera) aż do 8 zł. Taki jest zarobek szwaczki pierwszej kategoryi za pracę 10-godzinną od 8mej rano do 7mej wieczorem (z jednogodzinną przerwą na obiad.)

Robotnice drugiej kategoryi t. j. dziewczęta trudniące się haftem nie są płatne miesięcznie, lecz od sztuki. Pracodawczyni bierze robotę ze sklepów i od osób prywatnych, umawia się o cenę, sama nie robi nic, co najwięcej przekalkuje znak na płótnie, daje dziewczynie to płótno, a ona musi jej oddać gotową robotę. Z reguły dostaje dziewczyna za to p o ł o w ę tego, co pracodawczyni jej otrzymała, gdyż istnieje cichy kartel tego rodzaju między pracodawczyniami. Jeżeli więc za wyhaftowanie jakiegoś monogramu dostała pracodawczyni 50 ct, daje z tego dziewczynie 25 ct.

Na palcach policzyćby można te pracodawczynie, które lepiej wynagradzają robotnice. Są takie dwie albo trzy w całym Lwowie, ale z drugiej strony ileż tu jest takich przedsiębiorczyń, które nawet połowy nie płacą. Są pracodawczynie żydówki, które dają robotnicy ledwie trzecią część zarobku i jeszcze żądają od niej, aby sama narysowała znak i użyła własne nici. Pracując więc pilnie przez dziesięć godzin, zarobi taka hafciarka 30, 40 a najwyżej 50 centów. Wprawna robotnica musi całą godzinę haftować znak gotycki na chustce i za to otrzymuje tylko 5 centów. Chcąc więc 50 centów zarobić, musi pracować dziesięć godzin tak, że oczu od haftu oderwać jej nie wolno. Pomyślmy teraz, jak prędko zdrowie się niszczy przy takiej pracy. Siedzieć cały dzień w jednej pozycyi z pochylonym grzbietem, z oczyma wlepionemi w białe płótno i robić ścieg przy ściegu, kilkadziesiąt na jednym milimetrze kwadratowym.

Jeszcze gorszy jest los robotnic trudniących się szyciem białej bielizny. Tutaj także 20, 30, 40 centów jest najwyższym zarobkiem za 10-godzinną pracę, a 50 centów wyjątkową płacą. Dziewczęta, które szyją w rękach, biorą 6 do 7 zł. miesięcznie, a te co szyją na maszynie, od 8 do 12 zł. Że szycie przez 10 godzin na maszynie bez jednej chwili wytchnienia nadzwyczaj szkodliwe jest dla zdrowia, to przecież wiadomo. Płace te, które wyżej przytoczyliśmy, uchodzą jeszcze za dobre, bo często dzieją się straszne nadużycia i wyzyskiwania. Wiemy na przykład, że pewna osoba ma przedsiębiorstwo szycia bielizny dla szpitala głównego we Lwowie i robotnicom swym płaci za uszycie jednej koszuli 4 c e n t y. Nie jest to fantazya, ale niestety smutna rzeczywistość, na którą zwracamy uwagę zarządu szpitala głównego.

Oto jest los szwaczek. Jeżeli dużo między niemi jest takich, które zasłużyły na słowo wyrzeczone o nich przez miljonera Singera, to winno temu ich zaniedbanie wychowanie religijne, niemniej jednak winien temu ów wyzysk, jakiego są ofiarami. Codziennie widzimy, że głód i nędza robią z mężczyzny złodzieja, oszusta, socyalistę lub anarchistę. A dziewczynie, która pomimo całodziennej mozolnej pracy nie może zarobić na utrzymanie najskromniejsze, cóż pozostaje?...

Kościół i prawodawstwo dużo mogą zrobić, ale nie zdołają wszystkiego, jeżeli samo społeczeństwo nie pośpieszy im z pomocą. Trafną w Niemczech wynaleziono nazwę na określenie płac, pobieranych zwykle przez szwaczki. Są to H u n g e r l ö h n e, płace głodowe. Takie nędzne zarobkowanie powinno być jak najmniej przedmiotem przedsiębiorstw. Zacne panie w Warszawie, których towarzyskie położenie jest takie, że zajęcia domowe nie wyczerpują ich sił i czasu, założyły publiczną szwalnię, w której pracować może każda robotnica, prowadząca się nienagannie. Panie-protektorki utrzymują swoim kosztem lokal, dają opał i światło, wreszcie wyszukują robotę, a nadewszystko nader dodatnio oddziaływują na biedne wydziedziczone ciepłem słowem, serdeczną opieką i przykładem. To jest bardzo dobroczynne, a przecież niezbyt uciążliwe pole do społecznej pracy dla naszych pań. Jeden Zakład św. Teresy nie wystarcza, jak o tem rzeczywistość świadczy. Możeby tedy mogła, na wzór warszawskiej, i we Lwowie powstać publiczna szwalnia pod opieką i protektoratem pań z towarzystwa?

Pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu.

Dzienniki katolickie polskie w zeszłym miesiącu podały do publicznej wiadomości ogłoszenie, że we wrześniu rb. ma wyjechać z Krakowa pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu dla wzięcia udziału w zjeździe młodzieży katolickiej z całego świata, jaki ma w tym czasie nastąpić z powodu uroczystości trzechsetnej rocznicy śmierci świętego Alojzego Gonzagi.

Korzystając z tej sposobności, mogą także inne osoby wszystkich stanów — tak duchowne, jak świeckie, panie i panowie, zamożniejsi i ubożsi — wziąć udział w tej pielgrzymce dla zwiedzenia świętych miejsc Italji, byle tylko te osoby były znane, albo miały polecenie od swych księży proboszczów.

Pielgrzymi z całej Galicyi zbiorą się do Krakowa na dzień 21 września i tego dnia, po otrzymanem błogosławieństwie kościelnem, o godz. 7 m. 45 wieczorem wyjadą nadzwyczajnym pociągiem do Wiednia. W Italji zwiedzą: grób św. Antoniego w Padwie, Domek Matki Najświętszej w Lorecie, grób św. Franciszka w Assyżu, zatrzymując się po jednym dniu w tych miejscach. — W Rzymie pozostaną dni dziesięć. Z powrotem mogą jechać albo gromadnie, albo pojedynczo, byle tylko podróż nie przeniosła dni sześćdziesięciu, licząc od dnia wyjazdu z Krakowa. Z powrotem mogą się zatrzymywać we Florencyi, w Bolonji i w Wenecyi i z tych miejsc urządzać dowolne wycieczki.

Pielgrzymi ze Szląska austryackiego i pruskiego, tudzież z Księstwa Poznańskiego i Prus mogą wsiadać na kolej w Oświęcimie.

Cena jazdy koleją żelazną do Rzymu i z powrotem jest następująca:

---

8)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Dokończenie.)

Koncert zbliżał się ku końcowi; już tylko jedna piosnka na dwa głosy była na programie. Mała pauza poprzedzała ten ostatni numer; za chwilę stanęła na estradzie młoda, czarno ubrana panienka i młody mężczyzna. W drobnej twarzyczce panienki malował się wielki niepokój... pierwszy raz miała publicznie wystąpić... wahała się widocznie, czy m o ż e śpiewać.

Dźwięczne akordy akompaniamentu już zabrzmiały, baryton pięknem solo piosnkę rozpoczynał; ale w miejscu, gdzie się oba głosy łączyły, przerażony dyrektor tylko samego barytona usłyszał. Już miał dać znak, aby zaprzestano; wtem nagle stało się coś nieprzewidzianego: młoda, śliczna, jak anioł kobieta, także czarno ubrana, odsunęła wystraszoną panienkę i sama zajęła jej miejsce.

Była to Zosia. Na głos pierwszych akordów piosnki, którą ostatni raz ze Stanisławem śpiewała, usłyszanych w swem ukryciu za filarami, nagle powstała, a gdy ujrzała tremę młodej panienki, żal jej się zrobiło zmarnowanej pieśni i pchnięta jakąś niewidzialną siłą, od razu stanęła obok niej, a szepnąwszy z cicha „Ja panią zastąpię", sama śpiewać zaczęła. Stało się to tak nagle i nieznacznie, że mało kto z publiczności zauważył tę zmianę.

Baryton był znakomitym spiewakiem; teraz więc dwa głosy równe sobie w piękności i sile popłynęły tak zgodnie i z taką werwą, że zachwycona publiczność z największą rozkoszą słuchała tych harmonijnych tonów.

Stanisława pierwsze zaraz akordy mocno zelektryzowały; poznał on ostatni swój duet spiewany z Zosią. Nagle wstrząsł się; dźwięk tego głosu sopranowego tak go przejmował, iż bezwiednie przysuwał się coraz bliżej do estrady, drżąc na całem ciele.

Sopran ucichł, a baryton odspiewał swoje: „Odtąd mnie z tobą nic już nie rozłączy!"

Biedna Zosia nie obliczyła się ze swemi siłami. Usłyszawszy ostatnie słowa piosnki, zbladła, zachwiała się i upadła na ręce młodego mężczyzny — który wskoczył na estradę z sali, nadbiegłszy w sam czas, aby nie dopuścić jej upadku — i pani Walterowej, która z ukrycia swego z wielkiem zdziwieniem śledziła Zosię i na widok zmienionej jej twarzyczki, natychmiast pospieszyła na ratunek.

Publiczność bijąca oklaski i zabierająca się do opuszczenia sali, nie widziała prawie tego, co się działo na estradzie. Pani Walterowa pociągnęła młodego mężczyznę trzymającego zemdlałą Zosię do małych drzwiczek, prosząc uprzejmie o usunięcie się wszystkich gromadzących się około nich z pomocą.

Wniósł pan Stanisław — gdyż to on był — do pokoju Zosię i złożył na łóżku.

Pani Walterowa pobiegła do siebie wołać pomocy i po wodę kolońską. Powróciwszy, zastała mężczyznę klęczącego przy zemdlałej, trzymającego spuszczoną jej rękę w swej dłoni i przemawiającego najczulszemi słowami. Przestraszoma tym widokiem zawołała:

— Co pan robisz!.. Jak pan śmiesz nadużywać smutnego jej położenia? Odejdź pan zaraz!

— Pani, to moja żona, której szukam już dziewięć miesięcy... Nikt mi jej teraz wydrzeć nic zdoła!... Bóg tylko rozłączyć nas może!

W tej chwili Zosia zaczęła przychodzić do siebie; lekko westchnęła, powoli podniosła powieki, a zobaczywszy drogie oblicze schylone nad sobą, oczy napowrót zamknęła, nie chcąc spłoszyć miłego snu.

— Zosiu, aniele mój drogi, przyjdź do siebie, spojrzyj na mnie; wszak mnie kochać nie przestałaś?... ja tak do ciebie tęskniłem, tak długo szukałem nadaremnie.

Na głos ten drogi Zosia zupełnie oprzytomniała, a poznawszy że to nie sen, z płaczem rzuciła się w objęcia mężowi.

W tej chwili, pełnej łez i radości, Giertruda weszła niepostrzeżona do pokoju, a ujrzawszy swoich państwa złączonych w uścisku, złożyła ręce i gorąco Bogu dziękowała, że nareszcie zakończył cierpienia drogiej jej pani.

Opowiadanie moje tu się skończyć może, każdy się reszty domyśli, ale dla tych, coby chcieli poznać dalsze losy osób w tem opowiadaniu działających, dodam jeszcze słów kilka.

Państwo Stanisławowie odjechali wkrótce do Warszawy i zamieszkali swoją wilę. Najpierwszą ich czynnością było odwiedzić pana Piotra w zakładzie, spokojne jego obłąkanie; smutny wyraz jego twarzy nie budziły żadnej obawy w odwiedzających go często później dzieciach, tak że chcieli nawet wziąć go do siebie, ale musieli tej myśli zaniechać, gdyż doktor obawiał się pogorszenia przy takiej zmianie.

Stanisław postarał się o zajęcie w Towarzystwie kredytowem i tam pilnie pracuje, nie z potrzeby, ale z powziętego przekonania, że każdy człowiek w jakiemkolwiek położeniu towarzyskiem i majątkowem powinien odpowiednio do sił i wiedzy swojej pracować.

Życie płynęło młodej parze w miłości i szczęściu, zgodne usposobienie, szlachetny sposób myślenia, dobroć serca, czułość na ludzkie niedole i gotowość w niesieniu pomocy cierpiącym, była im wspólna.

Trzy lata już było minęło od powtórnego ich połączenia, Bóg obdarzył ich przed dwoma laty ślicznym chłopczykiem Piotrusiem, a przed kilkoma tygodniami małą Alinką, nic więc nie brakowało młodej parze do szczęścia. Jedno tylko wspomnienie o nieprzejednanej dotąd matce zakłócało ich spokój i szczęście. Dnia jednego dowiedział się Stanisław, że matka jego jest chora i przyjechała do Warszawy do lekarzy; żal mu się zrobiło starej już, chorej i osamotnionej kobiety, zapomniał o krzywdzie, jaką mu wyrządziła, pomny na obowiązki syna, udał się zaraz do niej.

Jakiż go smutny i niespodziewany uderzył widok; pani Hortenzja zestarzała, wyschnięta, żółta, jednem słowem niepodobna ani trochę do dawnej dumnej i energicznej kobiety, siedziała na fotelu na kółkach, nogi jej w gorący dzień czerwcowy owinięte miękką kołdrą widocznie były bezwładne. Ujrzawszy syna wchodzącego, ręce do niego wyciągnęła, łzy, może pierwszy raz widziane, potoczyły się po zmarszczonej i zbolałej twarzy. Staś ukląkł, całując jedną jej rękę, gdy ona drugą sparłszy na jego głowie, modląc się cicho błogosławiła. Chwila ta była pełną wzruszeń dla obojga.

— Zgrzeszyłam bardzo przeciwko tobie synu mój, Bóg mnie pokarał za moją dumę, dziś pokutuję osamotniona kaleka zamiast żyć szczęśliwa twoim szczęściem.

— Matko droga! nie będziesz już osamotnioną, jedź do nas, otoczymy cię miłością i czułem staraniem, a Piotruś nasz mały rozweselać cię będzie swoim miłym szczebiotaniem.

— Nie dla mnie takie szczęście, nie umiałam go sobie przysposobić na starość, nie, Stasiu drogi, nie mogę przyjąć twojej ofiary, zanadto przewiniłam przeciwko twojej żonie, nie mogę od niej żądać takiego poświęcenia.

Staś nie słuchał już dłużej, wybiegł z pokoju, pojechał po żonę, wiedząc, że zgodnie z nim postąpi, a w pół godziny klęczeli już oboje u nóg pani Hortenzji, błogosławiącej i całującej ich czule. Nie miała siły oprzeć się ich prośb[illegible] serce rwało się do tego szczęścia, zajęła [illegible]neczne pokoje w wili, a otoczona miłością [illegible] troskliwością synowej, którą pokochała j[illegible] wkrótce uczuła się w swojem kalectwi[illegible] szczęśliwszą jak dawniej, gdy w pysze [illegible]gactwa przez świat przechodziła. Pr[illegible] że największą podstawą do szczę[illegible]stwie jest miłość i zgoda.

	I klasą	II klasą	III klasą
Z Krakowa: złr.	109	75	44
Z Oświęcima: złr.	103	71	42
marek niem.	184	127	75

Pielgrzymi, jadący koleją Karola Ludwika do Krakowa, mają ze wszystkich stacyj przyznane 50 pct. zniżki za okazaniem poświadczenia przynależności do pielgrzymki.

Dla wygody pielgrzymów zamówione są w Rzymie mieszkania z pożywieniem.

Kto chce korzystać z tych ułatwień, ten powinien, nadsyłając pieniądze na kolej, nadesłać także i na mieszkanie z pożywieniem.

Mieszkanie z pożywieniem i usługą jest dwojakie — to jest dla osób zamożniejszych i dla uboższych.

Osoby zamożniejsze za dziesięć dni pobytu w Rzymie mają nadesłać 24 zł. czyli 43 m., uboższe 12 zł. czyli 21 m. 50 fen.

Jakkolwiek nikogo się nie zmusza do przyjęcia co dopiero określonego mieszkania i pożywienia, to jednak wyjątek stanowią niewiasty, jadące klasą trzecią, z których ani jedna nie może wziąć udziału w pielgrzymce, jeżeli nadsyłając pieniądze na bilet kolejowy, nie nadeszle zarazem 24 zł. czyli 43 m. na mieszkanie i pożywienie, a to dlatego, że dla nich nie można uzyskać przystępniejszych warunków, a następnie, że nieznajomość języka i inne okoliczności narażałyby je na daleko większe wydatki i rozliczne kłopoty.

Mieszkania tańsze są tylko dla mężczyzn uboższych, dla których nocleg będzie obozowy (na słomie) i pożywienie skromniejsze. Ci mężczyźni, którzy chcą z tych tańszych mieszkań korzystać, nadsyłając pieniądze na bilet kolejowy, mają nadesłać i należytość za mieszkanie w ilości 12 zł. czyli 21 m. 50 fen.

Osoby mające większe pod tym względem wymagania, raczą się ze mną porozumieć, a w takim razie [illegible] utrzymanie wraz z mieszkaniem mogą mieć za 5 złr. w. a.

Panie, panny i w ogóle niewiasty te tylko mogą brać udział w pielgrzymce, które oprócz polecenia będą miały zapewnioną opiekę n. p. ojca, matki, brata, lub innej jakiej poważnej osoby, biorącej udział w pielgrzymce

Pieniądze wedle powyższych wskazówek należy nadsyłać w kopertach zapieczętowanych deklarowanych, lub przekazem pocztowym, pod adresem poniżej wskazanym. Oprócz tego należy wyraźnie podać swe imię i nazwisko, stan, miejsce zamieszkania, parafię, dyecezyę i ostatnią pocztę

Każdy pielgrzym po nadesłaniu pieniędzy, otrzyma o ile możności w jak najkrótszym czasie w liście poleconym świadectwo brania udziału w pielgrzymce i książeczkę z objaśnieniami potrzebnemi do podróży i podczas pobytu w Rzymie. Im kto prędzej nadeszle pieniądze, prędzej też otrzyma odpowiedź. W każdym razie upraszam pragnących wziąć udział w pielgrzymce, aby o ile możności nie zwlekali zgłoszeń swoich, bo w ostatnich dniach nadzwyczaj jest trudno wysłać wszystkim wyszczególnione powyżej papiery. — Ostatni dzień do zgłaszania się, jest dzień dwunasty września b. r., gdyż w tym czasie mam złożyć należytość za bilety kolejowe.

Osoby zamieszkałe w Krakowie, a pragnące wziąć udział w pielgrzymce, mogą się zgłosić do Kancelaryi Prześwietnego Książęco-biskupiego Konsystorza, w dniu 27 sierpnia, 2 i 9 września o godzinie 2 popołudniu.

W razie niedojścia pielgrzymki do skutku z jakiego nadzwyczajnego powodu, złożone pieniądze, po strąceniu pewnych drobnych wydatków, będą pielgrzymom zwrócone.

Pielgrzymom polecam książkę, napisaną z powodu ostatniej pielgrzymki polskiej do Rzymu w roku 1888. Książka ta mająca stronnic 326, wyszła pod nagłówkiem: „Wspomnienia o polskiej pielgrzymce do Rzymu w r. 1888“. Można ją nabyć u mnie za nadesłaniem pocztą złr. trzy w. a. albo sześć marek niemieckich. Czytelnik znajdzie w niej zebrane bardzo ciekawe historyczne wiadomości o Padwie, Lorecie, Assyżu, Florencyi, Bolonii, Wenecyi i Rzymie, a wiadomości te wiele mu ułatwią i wiele dodadzą uroku jego pobożnej podróży.

Teczynek, dnia 20 sierpnia 1891 roku poczta Krzeszowice (Galicya).

X. Dr. W. Smoczyński.

Polacy w Chicago.

Komitet międzynarodowej wystawy w Chicago, postanowił zaprosić 75 reprezentantów najwybitniejszych pism europejskich jeszcze w jesieni roku bieżącego do Chicago, aby ich zawczasu poznajomić z korzystnemi warunkami wystawy. Komitet postanowił w liczbie owych 75 reprezentantów prasy zaprosić przynajmniej 3 reprezentantów pism polskich i pozostawił wybór decyzyi mającemu się odbyć walnemu zebraniu tamtejszych Polaków.

Jakoż zebranie to odbyło się dnia 23 lipca br. zwołane przez p. Stanisława Szwajkarta (Lwowianina), który jest zarazem członkiem komitetu wystawy, a rezolucye powzięte na tem zebraniu, brzmią według *Gazety Polskiej* w Chicago z dnia 30 lipca b. r. jak następuje:

„Zważywszy, iż obywatele różnych narodowości w mieście Chicago zamieszkali, zawiązali się w komitet, celem zaproszenia 75 reprezentantów prasy zagranicznej, a pomiędzy nimi trzech, lub więcej polskich reprezentantów w odwiedziny do Chicago, w jesieni roku bieżącego, aby ci na miejscu, przekonawszy się o warunkach, pośród których wystawa kolumbijska w r. 1893 zostanie urządzoną, umieli propagować w swoich i innych czasopismach jak najżywsze wzięcie udziału w wystawie;

„Zważywszy, iż rzeczony komitet, znany pod nazwą „*International Press Reception Comitée*“, pozyskał moralne i materyalne poparcie ze strony władz wystawowych;

„Zważywszy, że polski członek ściślejszego komitetu do zaproszenia i przyjęcia gości (*Invitation and Reception Comitee*) pan Stanisław Szwajkart, chcąc poznać zapatrywanie swoich rodaków na tę sprawę, zwołał na wspólną naradę przedstawicieli prasy polskiej w Chicago, jakoteż wszystkich przyjaciół prasy polskiej w Ameryce i europejskiej, która to wspólna narada odbyła się we czwartek dnia 23 lipca w budynku polskiej szkoły przy ulicy Bradley z panem Walerym Kobrzyńskim, jako przewodniczącym, a p. Ludwikiem Rolandem, jako sekretarzem:

„Polacy na tej naradzie zebrani, uchwalają co następuje:

„1) wyrazić tak komitetowi do zaproszenia przedstawicieli prasy zagranicznej, jakoteż ściślejszemu komitetowi do zaproszeń i przyjęcia gości uznanie i wdzięczność za tak pożyteczne i potrzebne prace;

„2) wyrazić komitetowi do zaproszeń i przyjęcia gości życzenie, ażeby jeżeli można więcej niż trzech reprezentantów prasy polskiej zagranicznej zaproszono z powodu, że Polacy w Europie politycznie rozdzieleni na różne prowincye bez własnej winy, mają najmniej pięć obszerniejszych i od siebie oddzielonych kół czytającej publiczności i odnośne do tego czasopisma:

„3) wyrazić temuż komitetowi życzenie, ażeby zaproszono reprezentantów następujących czasopism: *Kuryera Codziennego*, repr. Bolesław Prus z Warszawy; *Przeglądu*, repr. Stanisław hr. Tarnowski z Krakowa; *Dziennika Poznańskiego* repr. Franciszek Dobrowolski z Poznania; *Katolika* repr. ks. Radziejewski z Bytomia i *Nowej Reformy*, repr. Adam Asnyk z Krakowa;

„4) zawiązać między Polakami w Chicago komitet do przyjęcia polskich gości, któryby działał niezależnie, ale w harmonii z pracami międzynarodowego komitetu do zaproszenia reprezentatów prasy zagranicznej i w tym celu zebrać się na wspólne walne zebranie w poniedzialek dnia 3 sierpnia b. r nakoniec

„5) polecić sekretarzowi niniejszej narady, ażeby kopię rezolucyj powyższych w języku polskim doręczył celem ich publicznego ogłoszenia redakcyom polskich czasopism w Chicago, a w języku angielskim p. Stanisławowi Szwajkartowi, celem przedłożenia ich p. Augustowi E. Gansowi przewodniczącemu komitetu do zaproszeń i przyjęcia gości.

„Działo się w Chicago, III, dnia 23 lipca 1891.

Ludwik Roland, sekretarz

Kronika.

Lwów 26 sierpnia.

Dar. Gminie Smerek, w powiecie liskim, darował Cesarz 100 złr. na pokrycie kosztów budowy szkoły.

Minister sprawiedliwości, hrabia Schönborn, ma dnia 6 września br. przybyć do Galicyi na wizytacyę sądów.

Podróż P. Namiestnika Z Buczacza piszą nam d. 22 sierpnia br.:

P. Namiestnik dziś rano opuścił Bratyszów i wsiadł na przygotowaną łódź w Niżniowie, gdzie go przywitali imieniem powiatu wiceprezes Rady powiatowej buczackiej dr. Krzyżanowski i starosta Schutt.

Minąwszy Niżniów i Ostrę, gdzie go duchowieństwo i Rady gminne witały, przybył p. Namiestnik o godzinie 1-ej do Ścianki.

Tu wśród przecudnych naddniestrzańskich skał i urwisk przystrojonych flagami, wśród wystrzałów z moździerzy i entuzyastycznych okrzyków ludności, powitał przybyłych przy bramie tryumfalnej marszałek dr. Jan Bołoz Antoniewicz na czele Wydziału powiatowego i tysięcznej ludności wiejskiej.

Po odśpiewaniu hymnu ludowego przez chór buczacki, wszedł p. Namiestnik do zaimprowizowanego namiotu, przyozdobionego bogatemi makatami, gdzie podano śniadanie, wśród którego marszałek wzniósł imieniem powiatu zdrowie p. Namiestnika.

W przemowie swej porównał mówca bogatą w owoce działalność p. Namiestnika z doniosłym celem dzisiejszej podróży. Wskazał, że jak w każdej rzece, tak i w społeczeństwie każdem są prądy szybkie i powolne, topiele i niebezpieczne brzegi. Działalność p. Namiestnika kulminuje w złączeniu i zrównaniu tych prądów i przeciw prądów, ku stworzeniu jednej siły głównej, a wypadkową jej jest społeczeństwo materyalnie niezawisłe, moralnie zdrowe, opierające się na opoce głębokiego przywiązania do Tronu.

Jedną z głównych sił współdziałających w tej wypadkowej jest autonomja, nierozdzielna z rządem, tak, jak koryto rzeki z jego brzegami.

W końcu zapewnił mówca, że w kraju każdy musi czuć głęboką wdzięczność i cześć dla Namiestnika, za tyle dowodów niezłomnej woli wytrwałej energji i miłości kraju.

Na powyższą przemowę prezesa odpowiedział p. Namiestnik ze szczerą życzliwością; że uważał zawsze i uważa autonomję za najważniejszą instytucyę krajową, że w przyjęciu prezesa i Wydziału widzi szczerą życzliwość dla swych zamiarów i że otaczając autonomję szczerą życzliwością, nie omieszka w krótkim czasie odwiedzić Buczacza i przy tej sposobności być świadkiem pracy obywatelskiej powiatowej.

Po pełnem zapału pożegnaniu ze strony ludności, wsiadł p. Namiestnik z orszakiem na łódź zaprosiwszy do niej gospodarza i członków wydziału powiatowego.

Po krótkim przystanku w Kośmierzynie, gdzie starszyzna gminna chleb i sól wręczyła o godzinie 6 wieczorem wśród cudnej pogody przybiła łódź do malowniczo udekorowanej przystani w Woziłowie.

Tu powitał p. Namiestnika właściciel Woziłowa p. Maryan Bogdanowicz, poczem cały orszak udał się powozami do dworu, gdzie p. Bogdanowicz podejmował p. Namiestnika z licznem obywatelstwem wykwintnym obiadem.

P. Namiestnik wśród swobodnej pogadanki, dotykającej bieżących spraw krajowych i powiatowych, zabawił w licznem gronie do godziny 11.

Z Hubina donoszą: Dnia 23 bm. około godziny 5 po południu oczekiwała p. Namiestnika w Hubinie cała ludność odświętnie ubrana i pięknie ugrupowana wzdłuż brzegu — Na promie ślicznie choiną udekorowanym znajdował się właściciel Hubina p. Wartanowicz z rodziną.

Za zbliżeniem się łodzi z p. Namiestnikiem powitały go gromkie okrzyki całej gminy

Gdy przybito do promu, p. Wartanowicz w krótkich ale serdecznych słowach przywitał p. Namiestnika, a córeczka pp. Wartanowiczów wręczyła mu piękny bukiet. — P. Namiestnik podziękował za uprzejme przyjęcie i przy grzmiących wiwatach popłynął dalej. Wszędzie, gdziekolwiek p. Namiestnik zawitał przyjmowano go nadzwyczaj wspaniale.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marcelego Frankiewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Cewkowie; Ignacego Łukaszkiewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Trzęsówce; Antoniego Ostrowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ossowcach; Stanisława Wicherka, stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Potoku Złotym; Bazylego Kobrzyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ispasie; Faustyna Lachowicza, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkolą filjalną w Suchodole; Karolinę Ceglarską, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Ochojnie.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbu ogłasza konkurs na sześć posad poborców i na sześć posad kontrolorów podatkowych. Podania należy wnieść w przeciągu 14 dni.

Sąd powiatowy poszukuje dyetaryusza. Podania należy wnieść do 10 września br.

Radzca dworu p. Mora Korytowski, mianowany w miejsce ustępującego w stan spoczynku bar. Jorkasza-Kocha, wice-prezydentem krajowej dyrekcyi skarbowej, obejmie urzędowanie dnia 1 października bież. roku.

Dostojni goście. Pp. Rogawscy podejmowali w Ołpinach ks. biskupa Hryniewickiego, który przybył tam dnia 17 b. m. powracając z Rzymu. — W tych dniach ma tam także przyjechać ksiądz arcybiskup Feliński, poczem obaj pasterze udadzą się do Lwowa.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, p. Simonowicz, jak krąży pogloska, miał z powodu nadwątlonego zdrowia, upraszać o przeniesienie w stan spoczynku.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej imienia Staszica przy ulicy Skarbkowskiej liczba 45 odbywać się będą w dniach. 28, 29 i 31 sierpnia r. b. od 8 do 12 przedpołudniem i od 3 do 6 po południu.

Dyrekcya szkoły żeńskiej im. Konarskiego (Kołłątaja 3), podaje do wiadomości, że wpisy uczennic do tej szkoły odbywać się będą w dniach 28, 29 i 31 sierpnia od godziny 9—12 przed południem i od 3—5 po południu.

Wpisy uczenic do szkoły wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety, ul. Zielona l. 10, odbywać się będą w dniach 28, 29 i 31 sierpnia b. r. od godziny 8 do 11tej przed południem i od 3 do 5tej po południu.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych, rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w Tarnopolu dnia 30 września br.

Ślub Dziś w kościele parafjalnym w Ślemieniu odbył się ślub panny Jadwigi Orzechowskiej z panem Wiktorem Barabaszem, dyrektorem krak. Towarzystwa muzycznego.

Podziękowanie. Straż ochotnicza ogniowa w Tłumaczu składa najuniżeńszą podziękę J. E. panu Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu za hojny dar 25 złr. ofiarowanych na cele straży dnia 21 sierpnia bież. r. *Kozakiewicz*, naczelnik. *Dobrzański*, skarbnik.

Bazar dla wyrobów krajowych uchwaliła założyć rada miejska w Przemyślu. Przy bazarze utworzony zostanie oddział dla wyrobów miejscowego przemysłu w celu ochronienia ich przed wyzyskiem niesumiennych handlarzy żydowskich.

Muzyka wojskowa, w razie pogody, grać będzie dziś we środę wieczorem w Ogrodzie Jezuickim, jutro zaś przed gmachem komendy wojskowej.

Tyfus pojawił się we Lwowie i panuje nagminnie w kilku dzielnicach naszego miasta W dwóch kamienicach przy ulicy Łyczakowskiej l. 22 i 24, będących własnością pani Alterowej, zachorowało na tyfus około 20 osób. Kilka wypadków tyfusu zdarzyło się także na ulicy Ormiańskiej

W owych kamienicach p. Alterowej przy ulicy Łyczakowskiej, grasował tyfus także w roku zeszłym, i chorowało tam 37 osób. Magistrat wówczas, na wniosek fizykatu, polecił w tych kamienicach rekonstrukcyę kloak i studni, znajdującej się na podwórzu, zdaje się jednak, że te zarządzenia magistratu nie zostały ściśle wykonane, jeśli złe nie zostało usunięte. Wszyscy mieszkańcy Lwowa, w obec grożącego im niebezpieczeństwa, powinni zwracać baczną uwagę, aby w kloakach i studniach zachowaną była jak największa czystość, gdyż zaniedbanie tego jest zwykle przyczyną i ogniskiem choroby.

Influenza pojawiła się w Warszawie. Pierwsze wypadki jej zaszły sporadycznie na początku bieżącego miesiąca, obecnie zaś coraz więcej się rozszerza i to nie tylko w Warszawie samej, ale i w okolicy.

Bołszowiec 25 sierpnia. „Bardzo jestem wdzięczny autorowi korespondencyi z Bołszowca, umieszczonej w niedzielnym numerze *Przeglądu*, za łaskawą ocenę mojej osoby i działalności, jako kierownika tutejszej szkoły, lecz zarazem jestem niemile dotknięty surowym a niesłusznym sądem pana korespondenta o czcigodnym przewodniczącym tutejszej Rady szkolnej miejscowej, p. Albinie Wąsowiczu.

Chociaż szanowny korespondent bardzo mi, nawet nad moją mierną zasługę pochlebił, jednakże nie byłbym mu wdzięczny, gdyby szkoła na tem cokolwiek ucierpieć miała.

Przyjemnie mi skonstatować, że pan A Wąsowicz złożył dnia 25 b. m. na moje ręce kwotę 2 złr. 40 ct. jako roczną wkładkę na cele „Towarzystwa ubogiej młodzieży“ za co jemu, jak również wszystkim innym ofiarodawcom składam w imieniu ubogiej dziatwy serdeczne: „Bóg zapłać“. Daj Boże, żeby i inni poszli za tym przykładem i chociażby najskromniejszymi datkami umożliwili ubogiej dziatwie uczęszczanie do szkoły, a zdaje mi się, że jedno spojrzenie na uśmiechnięte lica obdarowanych maluczkich i przekonanie, że się dało grosz na dobrą sprawę będzie zapłatą za poniesioną ofiarę.

M. Nowakowski.

Dar Ojca św. Papież Leon XIII ofiarował niedawno wspaniały dar regentce hiszpańskiej Krystynie. Stanowi on przepyszne album, które wykonano na pamiątkę uroczystości św. Alojzego Gonzagi. Umieszczone są w niem wiersze, które napisał papież, będąc jeszcze w umbryjskiem seminaryum. Oprócz tych wierszy i własnoręcznego podpisu Ojca św. znajdują się w niem własnoręczne podpisy przeszło 40-tu najznakomitszych katolickich poetów, pisarzy i krytyków; pomiędzy nimi są kardynałowie: Parocchi, Copecelatro, Mermillod i Alimonda.

Statystyka pocztowa i telegraficzna. W lipcu 1891 nadano we Lwowie: 260,334 listów prywatnych niepoleconych, 178,617 kart korespondencyjnych, 62235 posyłek pod opaską, 12,343 posyłek z próbkami, 335,900 egzemplarzy gazet, 120,077 listów urzędowych, 55,706 listów poleconych, 13,118 przekazów na kwotę 450,543 złr. $23^1/_2$ ct. w. a, 51,882 posyłek wartościowych Ogółem 1,100.212 posyłek.

Nadeszło zaś do Lwowa: 334,240 listów prywatnych niepoleconych, 159,045 kart korespondencyjnych, 51,429 posyłek pod opaską, 6,125 posyłek z próbkami, 145,584 egzemplarzy gazet, 52,505 listów urzędowych, 53,373 listów poleconych, 43,015 przekazów na kwotę 737017 złr. 77 ct. w. a., 34,718 posyłek wartościowych. Ogółem 893.049 przesyłek.

W tym samym miesiącu nadano we Lwowie 9775 depesz telegraficznych prywatnych i 392 urzędowych, razem 10.167. Nadeszło zaś do Lwowa 11.733 depesz prywatnych i 919 urzędowych, razem 12.652. Opłata za depesze wynosi 6723 złr. Przetelegrafowano 78.484 depesz.

Ofiary. Dla biednego szewca, Michała Ziółkowskiego, mieszkającego przy ulicy Gródeckiej l. 14 A. w suterenach, otrzymaliśmy od X. N. N. ze Lwowa 2 złr.

Dla chorej Agaty Jurkowskiej, mieszkającej przy ulicy Łyczakowskiej liczba 13 w suterynach, otrzymaliśmy od X N. N. 2 złr.

Z Zakopanego piszą nam:

„Nadzwyczaj przyjemnego wrażenia doznają od kilkunastu dni ci, co z Zakopanego po pod regle podążają ku Kościeliskiej dolinie Oto na prawo na wyniosłej górze „Płazówka“ widnieje jakby zjawisko niewielka o smukłej gotyckiej wieżyczce kapliczka, otoczona niby wieńcem lasami i zielonemi polanami.

Kapliczka ta w stylu gotyckim stanęła tego roku obok niewielkiej osady za staraniem lwowskich kapłanów, a szczególniej katechetów, którzy po całorocznej zawodowej pracy pragnęliby tu odetchnąć świeżem powietrzem.

Iście urocze to miejsce na pokrzepiający a bardzo spokojny wypoczynek. Wysoka góra 1078 metrów po nad poziom, w około lasy i polany, widok na najwyższe szczyty tatrzańskie, u dołu Dunajec z szumem wybiegający z doliny Kościeliskiej od źródła swego i obecnie postawiona kaplica uczyni tę miejscowość najwygodniejszą willegiaturą dla kapłanów. Bez rozgłosu i wielu projektów powstał ten domek Boży ku budującej wdzięczności rozrzuconych wśród doliny i okolicznych gór mieszkańców, a chlubie naszych kapłanów

W roku przyszłym ma być kaplica ta zupełnie wykończoną i na służbę Bożą na sezon letni poświęconą

Szczęść Boże!

Z Krynicy donoszą *Pogoni* tarnowskiej: Jedna z ofiar nieszczęśliwego wypadku w Krynicy, 15-letnia Weronika Pawłowska, rodem z Muszyny, która otrzymała postrzał w głowę, umarła, a pogrzeb jej odbył się 17 b. m. w Muszynie. Rekwizytor teatru, który dał nieszczęśliwy strzał, został z więzienia wypuszczony na wolną stopę. Strzelba wypożyczona od górala, jestto starożytny garłacz szwedzki. Dzień poprzód strzelano z niej (!) na scenie podczas przedstawienia sztuki „Ogniem i mieczem“, atoli z powodu zanieczyszczonego kominka piston dwa razy spalił na panewce Następnego dnia kominek został odczyszczony i podsypano nań prochu, aby strzelbę, rzekomo nie nabitą, przeczyścić i to było powodem wypadku. Co za rozmiary mogło było przybrać nieszczęście, gdyby strzelba na przedstawieniu dzień poprzód użyta i skierowana do amfiteatru była wypaliła!

Karygodny fanatyzm. Przestępstwa karne, popełniane przez żydów, z trudnością przedostają się do wiadomości władz, a tem samem do wiadomości publicznej. Wszelkie ekscesa pokrywają żydzi głębokiem milczeniem; fakta przekręcają, aby sprawę zagmatwać, tak, iż nieraz wielkich potrzeba wysiłków ze strony organów bezpieczeństwa, aby dojść prawdy i winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Tak samo rzecz się ma z ostatnim gwałtem, popełnionym na osobie neofity Antoniego Grossa. — Pomimo że zdarzył się ów gwałt we wtorek przed północą 18 bm., doszedł do wiadomości prokuratoryi państwa dopiero w sobotę 22 bm. po południu. — Rzeczony fakt miał przebieg następujący:

Dawid Gross, liczący lat 25, rodem z Byczyny w powiecie chrzanowskim, wysłużył cztery lata przy ułanach, a będąc stacyonowanym w Przegorzałach, poznał córkę włościanina Antoninę Sasównę, którą pokochał i postanowił poślubić. Że jednak przeszkodą było wyznanie religijne, G. postanowił przejść na łono Kościoła katolickiego, ku czemu od czasu pobytu w wojsku miał silną skłonność. To też w dniu 13 bm. przyjął chrzest św. w kościele parafjalnym w Zwierzyńcu i otrzymał imię Antoni.

Kronika literacka.

Robi się od kilku tygodni pusto na stołach redakcyjnych. Niebogaty plon literacki ubiegłej zimy przeszedł już przez rózgi krytyki dziennikarskiej, a materyału świeżego ani widać. Została jedynie garść drobiazgów, prób, piewiosnków i t. d.

Podpisane nazwiskiem czy przezwiskiem Simary (Simara) wyszły trzy nowele, a raczej szkice do nowel: „On ostrożny“, „Z portretu“, „Z uchyleniem zasłony“.

Ostrożnym jest „on“ mężczyzna, który poświęcił miłość dla monety.

Był rachmistrzem (buchalterem) w sklepie bogatego ojca brzydkiej, trywialnej córki, więc choć kochał prawdziwie piękną Zośkę, wolał stanąć na ślubnym kobiercu z kupcówną. Miłość przemija rychło — a talary trwają do śmierci.

Pomysł to stary, jak ohydna walka o byt i poniewierka ubóstwa. Tysiące posagołowców warstw różnych, od Bartka, który żeni się z Baśką dla „wiktu i opierunku“, dla marnej pierzyny i krowy, aż do gołego księcia, czyniącego to samo w formie odmiennej, dla pałacu i ekwipażu (w zasadzie także „wikt i opierunek“), tysiące karyerowiczów małżeńskich oburzało nas już w nowelach, powieściach, komedyach i dramatach wszystkich narodowości.

I szkic p. t. „Z uchyleniem zasłony“ nie [illegible]iewa nowością treści. Znamy mnóstwo młodych [illegible]tek, budzących się po miesiącu miodowym z [illegible]etycznego.

[illegible]mat tylko trzeciego obrazka („Z portretu“) [illegible] u nas do pospolitych. Ale tylko u nas. [illegible]kże czy nowość pomysłu jest ko[illegible]runkiem oryginalnego dzieła sztu[illegible] naszą, że się życie ciągle po[illegible]

[illegible]chamy, zazdrościmy, niena[illegible]lamiemy cierpimy, pła[illegible]me uczucia, dążenia, namiętności. które nas wzruszają, niepokoiły starożytnych Egipcyan i Asyryjczyków i nieubłaganych Rzymian Wszystkie rysy epoki współczesnej odnajdujemy w dziejach ludów dawno wygasłych.

Zmieniają się tylko formy życia i jego przewów, treść zaś „wędrówki doczesnej“ zostaje zawsze ta sama. Nawet wrażenia i wzruszenia najsubtelniejsze, nawet tęsknoty, złudzenia i rozpacze filozofów, pesymizmy i niesmaki sybarytów, znali nasi pra-pra-pra-ojcowie. Dość otworzyć chociażby tylko księgi Salomona lub Stoików, aby się przekonać, że czczość duszy i serca nie jest naszych czasów smutnem dziedzictwem.

Więc skądże brać „nowe pomysły“, kiedy ich nie ma na ziemi, kiedy się wszystko powtarza, namiętności, charaktery, wzniosłości i podłości? Każdego romansu zawartością jest miłość międzypłciowa, każdego dramatu dźwignią konflikt człowieka z niesprzyjającemi mu okolicznościami, każdego hymnu główną nutą uwielbienie dla odwagi męzkiej i ofiary.

Razem z formami życia zmieniają się, kształcą, doskonalą formy sztuki. One jedne tworzą t. zw. szkoły, kierunki, znacząc postęp w rozwoju artyzmu.

Wiadomo, że pokolenie dziś już dojrzałe (we Francyi przynajmniej), snując dalej nić Balzac'a i Flaubert'a, wprowadziło do powieści i noweli metodę drobiazgowego malowania tła i ludzi, że wypełniło szkicowy rysunek romantyków subtelnem cieniowaniem (szczegółami). Ale treści nowej nie wniosło do literatury pięknej, bo jej wnieść nie mogło. Obowiązkowa „brzydota“ naturalistów, lubowanie się w brudach życia — już były. I „Dekameron“ Boccacia nie odznacza się „czystością“, i średniowieczni autorowie Europy zachodniej nie przebierali w obrazach i wyrażeniach.

U nas nie zapanowała jeszcze metoda naturalistyczna wszechwładnie, pobudziła bowiem dotąd do naśladownictwa zaledwo kilku najmłodszych belletrystów.

Ponieważ fala cywilizacyi płynie z Zachodu na Wschód, przeto należałoby się dopiero teraz spodziewać obfitych owoców z posiewu francuskiego Tymczasem produkują nasi naturaliści bardzo mało, a następcy ich — najmłodsi — zaczynają się od wzorów mistrzów nadsekwańskich odwracać.

W nowelach Simary n. p, nie widać ani śladu techniki artystycznej Paryża. Wszystko w nich szkicowe, rysowane szeroko, nerwowo. Starannie zebranych i pracowicie zestawionych obserwacyj szukałoby się w nich daremnie.

— Przyszła tu i widokiem swoim wzburzyła go jak fala, unosząca w niepowstrzymanym biegu wszystko, co było ukochanem, upragnionem. Przyszła tu, jak promień słońca, rozrzucający złocistemi strzały chmurne przestrzenie jego istnienia. Na miejscu, gdzie stały jej stopy, na biurku, o które była oparta, na drzwiach, któremi weszła, na przedmiotach, gdzie jej oczy spoczęły, wszędzie, w każdym kącie zdawało mu się, że ktoś rzucił kwiatami, pomiędzy któremi krzyżowały się jakieś ogniste litery, składające słowa niespełnionych marzeń, snów, z objęć wydartych, radości dysonansem przerwanych, upojeń co nie dały zaznać całej rozkoszy.

W ten sposób nie maluje naturalista wrażenia, sprawionego obecnością ukochanej kobiety. Echo raczej romantyzmu odzywa się w słowach gorących i barwnych Simary.

Gorących i barwnych! Oto!

Z nowel Simary bucha młodość i talent pisarski. Nie ma w nich bogatej treści, ciekawej bajki, misternej budowy i wykończenia, ale za to jest owe coś, z czego wykwitają z czasem dzieła prawdziwie piękne, jest płomień uczucia, polot myśli i poezya dykcyi.

Co z tego niepospolitego materyału zrobi życie, czy nauczy autora nie szafować zbytecznie natchnieniem i patrzyć uważniej na świat i ludzi lub też pchnie go na manowce chorobliwej fantastyczności — trudno dziś przesądzać. Jak dotąd są nowele Simary tylko zapowiedzią twórczości dodatniej, ale zapowiedzią, pozwalającą wróżyć dobrze na przyszłość.

To samo odnosi się prawie dosłownie do innego nowicyusza, do p. Andrzeja Niemojewskiego, którego „Poezye prozą“ ukazały się w handlu księgarskim

I p. Niemojewski nie zapatrzył się na technikę artystyczną naturalistów francuskich i on pomija „szczegóły,“ zadawalniając się konturami sytuacyj i charakterów. Chociaż nazwał swoje „Poezye prozą“ obrazami, są one właściwie tylko szkicami.

— Gwiazda przystani rewelskiej blado błyszczy przez nocne mgły na burzliwym brzegu Wiatr ramieniem olbrzyma przewala kurhany fal, morze z wściekłością uderza o piętrzące się skały wybrzeża. Ale ani wiatr, ani ciemność, ani rozdąsany Bałtyk nie powstrzymają szalonego Tomy. Opuszcza on chatę nadbrzeżną, ukrytą w załomie skał, całuje swą młodą Anetę, skacze do śmigłej łódki i sunie w kierunku, skąd przed chwilą rozległ się sygnał trwogi.

Tym razem udała się retmanowi (Retman) sztuka. Wybawił tonący okręt wskazawszy mu drogę, i wrócił, do domu do kochającej żony Kto jednak szuka guza, znajdzie go ostatecznie zawsze. Toma spoczął niedługo potem na dnie toni morskiej, a jego Aneta zabawiała, jako kelnerka gości przystani rewelskiej, chociaż przedwcześnie zgasłego męża uwielbiała.

— Pracuj na chleb, Aneto, pracuj — kończy pan Niemojewski swój szkic. — Chata twoja nadbrzeżna już się zawaliła Mąż retman tobie nie pomoże. Spoczywa on cicho pod całunem fali. .

W słowach tych odzywa się cicha nuta serdecznego żalu do życia i jego okrucieństwa, do człowieka i jego nieszlachetności. P. Niemojewski nie jest optymistą

Estończyk Kerning, furman z profesyi, ma piękną córkę („Helotka“). Minka nie wdała się ani w ojca, ani w matkę. Pusta dziewczyna marzy o miłości w dostatkach, o życiu swobodnem, pełnem blasku i woni.

Zakochał się w niej jakiś student, Niemiec, szlachcic kurlandzki. Zabawkę chciał mieć, a Mince się zdawało, że ją Robert zaślubi i poniesie do siebie.

Gdy się przekonała, że ją panicz zwodzi, rzuciła się do wody, aby utopić w niej wstyd i zawiedzione nadzieje pierwszej młodości. Wydobyto ją z toni i ocalono.

Autor kończy rozdźwiękiem.

— A to wzięła do serca — odezwał się jeden z przyjaciół Roberta

— Trzeba ją koniecznie wydać za kogoś—wtrącił drugi.

— Wyprawimy wesele — dodał trzeci.

— Ot, głupia to jeszcze! Powoli przywyknie — zawyrokował czwarty.

Bardzo dobrze odmalował p. Niemojewski starego profesora greczyzny, zagrzebanego w Sofoklesie („Didomi“).

Pan Groźnicki siedział po uszy w klasykach Hellady i gardził światem nowożytnym, jak uczciwy filolog. Tłómaczył tragedye Sofoklesa, a wiek swój liczył według olimpiad.

Na jego pergaminowej twarzy wszystkie fałdy ułożyły się klasycznie, ciemnawa broda przypominała sofistę z czasów Georgiasza, uśmiech sceptyczny przymarzł do ostrza ściętych ust, w oczach błyskały dwie igły, któremi kłuł nielitościwie. Nawet jego chód był klasyczny; stawiał naprzód piętę, a następnie przykładał całą stopę zwolna, systematycznie, prawidłowo, chodząc po pokoju wzdłuż, wszerz i po przekątniach.

Przez lat trzydzieści hołdował greczyźnie, jak Petrarka swej Laurze, dla niego Platon był ostatnim wyrazem filozofji, Arystoteles estetyki, Hippokrates medycyny. Z ludzi swego wieku poważał Lübkera i Kapelmana za rozprawy o Sofoklesie. Jednak sądził, że właściwie on jeden pojął w Europie ducha klasycznego, po za nim jako tako Szulc, a może i Mommsen.

Gramatykę uważał za pierwszy szczebel, wiodący w głąb heladoznawstwa. Przeto odzywał się do uczniów, zachwycających się dziełami Sofoklesa:

— Wy chcecie zbadać tajniki piękna greckiego, a fałszywie odmieniacie *didomi?* Iluzye! Żakostwo!...

Bardzo dobrze pochwycił p. Niemojewski zasuszonego w greckich pergaminach belfra, który gotów dla swej martwej mądrości, popełnić podłość.

We wtorek 18 bm. około dziesiątej wieczorem do mieszkania jego w Przegorzałach przybył jego ojciec Jakób Gross, żądając, aby poszedł do miejscowej karczmy, gdzie się znajduje chora matka, która „ciągle mdleje". — „My ci nic nie zrobimy" zapewniał, „choć wiemy, żeś się ochrzcił." — Antoni Gross nie bez pewnej obawy zgodził się pójść do karczmy.

Gdy wyszli ze stancyi, w sieni oczekiwał jeden z braci jego, a przed domem drugi (Samuel i Izrael). Wszyscy więc trzej poszli do karczmy. Tam ojciec i bracia chcieli go upoić, ale Antoni pić nie chciał, oświadczył tylko gotowość zapłacenia za ich jadło i napoje. Wówczas zaczęło przybywać do karczmy więcej żydów, a ojciec i bracia zawołali: „Musisz z nami jechać." Usadowiono Antoniego na wózku; ojciec i bracia siedli przy nim i trzymając go pod ręce ruszyli w stronę Krakowa.

Przebywszy rogatkę zwierzyniecką i żelazny most kolejowy, podążyli do Kobylanki wielkiej i tam przed karczmą wysiedli. Antoni G., znalazłszy się w karczmie, ujrzał tłum żydów, który w groźnej postawie otoczył go. Ojciec i jeden z braci dobyli noże, drugi zaś brat rewolwer i poczęli wołać wraz z tłumem: „Wyrzeknij się wiary katolickiej, bo cię zabijemy!" — Antoni G. odpowiedział: „Nie wyrzeknę się, możecie mnie zabić." — Wtedy rzucono się na niego, poczęto bić czem kto mógł, powalono na ziemię, kopano nogami, tak że Antoni stracił przytomność. Wreszcie zdarto z niego ubranie, podarto w kawałki katolicką książkę do nabożeństwa, oraz zrabowano mu 6 zł. gotówką.

Gdy Antoni G. oprzytomniał, znajdował się w izbie strzeżonej przez ojca i brata, którzy na krok nie dali mu się ruszyć. Dopiero następnej nocy, po przebyciu całej doby bez pożywienia, gdy ojciec usnął i brat oddalił się na chwilę, Antoni G., wziąwszy do ręki ubranie, wyskoczył oknem i ratował się ucieczką. Posłyszawszy jednak za sobą pogoń, ukrył się w wiklinie w Dębnikach, a gdy goniący go minęli, usłyszał, że na obu mostach (podgórskim i zwierzynieckim) rozstawiona jest podwójna straż żydowska, ażeby go schwytać. Przeto drogą aż na Pychowice dostał się nad ranem do Przegorzał.

Antoni Gross doznał silnych obrażeń ciała, oko ma podbite obcasem, twarz pokaleczoną. Dr. Ponikło dopełnił jego oględzin lekarskich, celem przesłania prokuratoryi państwa opinji o stanie jego zdrowia. Sprawą tą zajął się z całą gorliwością p. prokurator Pogorzelski; na bezpieczeństwo zaś osoby Antoniego G. żandarmerya baczną zwraca uwagę.

Zaniepokojenie wywołane barbarzyńskim postępkiem fanatycznego żydowstwa ustąpiło miejsca uznaniu jakiem przejęte są wszystkie sfery Krakowa dla władz, za energiczne zajęcie się wyświetleniem całej tej sprawy.

Mniszka brudnica. Z okolicy Zwardonia donoszą nam, że w tych dniach pojawił się tam szkodnik drzewny, będący postrachem leśników, motyl mniszka brudnica (*Liparis monacha*), który w roku następnym może przyczynić wielkie szkody w lasach. Z tego powodu arcyksiążęce rewiry państwa żywieckiego zarządziły wszelkie środki ostrożności, aby złemu zapobiedz wcześnie. Każdej nocy palą się stosy drzewa, ażeby zwabić ćmy do ogniska.

Oryginalną prośbę do Cesarza wystosował pewien wieśniak węgierski, Piotr Bati. Posiada on kawałek gruntu w aradzkim komitacie i zapewne nie śniło mu się nigdy, że o nim będą dzienniki rozwodzić się szczegółowo. Rodzinna jego wioska Mondorlaki leży daleko od wielkiego traktu i świata; tak więc zapewne na wieki pozostała nieznaną światu, gdyby nie wypadek, który i Mondorlaki i Piotra Bati uczynił głośnym. Piotr Bati napisał najpoddańszą i najpokorniejszą prośbę do Cesarza i Króla i wtedy świat się o nim dowiedział. Co go skłoniło do tego kroku, to znajdziemy odpowiedź w jego własnym liście, który brzmi tak: „Jaśnie Wielmożny i wysoko urodzony panie Królu! Krowa moja zachorowała, grad wybił mi zasiewy kukurudzy, a niemiłościwy egzekutor nalega o podatki. Pieniędzy nie mogę znikąd dostać, bo ich w Mondorlaku nie ma wcale: dla tego proszę najłaskawszego Króla, czy nie znalazłby on dla mnie parę zbędnych mu guldenów. Bóg mi świadkiem, że po przyszłych zbiorach kukurudzy, co do centa zapłacę. Zarazem życzę mojemu łaskawemu Królowi dobrego zdrowia, niech niebo użyczy jemu i jego drogiej rodzinie długiego życia, a dla wielmożnej pani królowej ucałowanie rączek i życząc wszystkiego dobrego, pozostaję najniższym sługą, Piotr Bati".

Poczciwy zatem Petru nie pragnął wiele; pięć do dziesięciu zł., ale dla niego i dla jego współobywateli mondorlackich, znaczy to, zdaje się, kolosalną sumę, bo w całym Mondorlaku okrzyknięto go prawie waryatem, gdy objawił chęć pożyczenia powyższej kwoty. Teraz jednak, Piotr Bati zostanie wybawionym z kłopotu. Prośbę jego odesłano z kancelaryi cesarskiej do komitatu aradzkiego, który ma zbadać stan majątkowy i jest nadzieja, że obywatel mondorlacki dostanie od „wielmożnego króla" tyle, że pokryje z górą deficyt.

Pogrzeb śp. Juljana Szemelowskiego, notaryusza we Lwowie, odbędzie się w Ustyanowie w piątek dnia 28 bm.

Zmarli. W Kodymie, na Podolu, pod zaborem rosyjskim, zmarł dr. Mieczysław Biernacki, w skutek zatrucia krwi jadem dyfteryi. Śp. zmarły był bardzo lubiany przez okoliczną ludność, gdyż słynął ze zdolności i bezinteresownego niesienia pomocy bliźnim.— Jan Neruda, jeden z najznakomitszych pisarzy i poetów czeskich, współredaktor *Narodnich Listów*, zmarł w Pradze w 57 r. życia. — Dnia 24 bm. zmarł w Zawałowie, w 71 r. życia Jan Stecz, emerytowany kontrolor podatkowy. — Stefanja z Boguszów Rohozińska, zmarła w Krakowie w 58 r. życia. — Jan Dutkiewicz, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń, zmarł w Krakowie dnia 25 bm. — Juljusz Mniszek Tchorznicki, właściciel dóbr, zmarł dnia 22 b. m. w Cucułowcach w 68 r. życia. — Marya z Gielewiczów Kolakowska, zmarła we Lwowie w trzydziestym roku życia.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr 766°. Podnosi się. Jasno i pogodnie. Na niebie lekkie chmurki.

Ze Szczawnicy piszą 22 sierpnia:

Onegdaj przybył tu z Czerwonego Klasztoru hr. Zamoyski z żoną, z domu księżniczką Bourbon i marszałek krajowy książę Sanguszko, który bawił tutaj dwa dni, a wczoraj wyjechał ztąd na kilka dni do Zakopanego.

Wczorajszy dzień bardzo nas przestraszył i zelektryzował, bo szczęściem można nazwać, że nie zaszedł okropny wypadek. Państwo Dunajewscy mieszkają w domu pod „Batorym", w tej części, która wychodzi ku dworcowi. Do nich należy weranda, z której drzwi szklanne prowadzą na kurytarz, wzdłuż budynku idący. Po obu stronach kurytarza są pokoje państwa Dunajewskich, a w środku korytarza drugie drzwi szklanne. Wczoraj po obiedzie p. Dunajewski poszedł do swojego pokoju, a pani Dunajewska usiadła jak zwykle na werandzie z robotą przed stołem na krześle, stojącem pod samemi szklannemi drzwiami. Po jakimś czasie dał się słyszeć strzał. To poruszyło państwa Potulickich, na pierwszem piętrze mieszkających, a p. Dunajewski wyszedł do żony na werandę i zapytał, co to znaczy ten strzał, na co odpowiedziała, że nie wie, kto i gdzie wystrzelił, lecz zaraz p. Dunajewski spostrzegł na głowie swojej małżonki okruchy szklane, które także na stole leżały, a następnie w szybie drzwi szklanych, może na 5 cali nad głową pani Dunajewskiej dziurę od kuli, a taką samą w szybie drzwi szklanych w środku korytarza.

Tak więc kula przeleciała ponad głową pani Dunajewskiej i gdyby siedziała o 5 cali wyżej, kula byłaby ją trafiła niechybnie w samą głowę. — W pierwszej chwili nie wiedziano zkąd padł strzał i sądzono, że wyszedł od dworca, lecz było inaczej. Hr. Potulicki, mieszkający na piętrze, polecił swemu kamerdynerowi, aby wyczyścił flobert kuzyna Sobańskiego; ten oddał to czyszczenie drugiemu służącemu, który będąc na korytarzu za drugiemi szklannemi drzwiami, z nieostrożności lub z głupoty, wystrzelił.

12 letni chłopiec mordercą. Z Rohicz Sauerbrunu donoszą o morderstwie, jakiego dopuścił się dwunastoletni chłopiec Franciszek Ekert, syn szewca. Ekert pokłócił się z kolegą szkolnym 13 letnim Maciejem Zelewitzem o kilka orzechów i wśród sprzeczki pchnął go w pierś scyzorykiem tak silnie, że biedny chłopczyna padł na miejscu nieżywy. Nieletni morderca nie okazał po dokonaniu ohydnego czynu, najmniejszego żalu, owszem przekonano się, że naprzód już sobie wyostrzył scyzoryk w zbrodniczym celu. Zakutego w kajdanach zbrodniarza odstawili żandarmi do sądu powiatowego w Rohiczu.

Tragedya rodzinna. Żona pewnego robotnika w Twikenhamie, w przystępie obłąkania w czasie nieobecności męża poderżnęła brzytwą szyję własnemu dziecku. Dziecię miało jeszcze tyle siły, że wybiegło na ulicę i schroniło się do pobliskiego sklepiku, gdzie jednak niebawem wyzionęło ducha. Starszy chłopak, który o mało, że nie uległ podobnemu losowi, wyrwał się z rąk matki i przywołał sąsiadów, tymczasem jednak nieszczęśliwa kobieta odebrała sobie życie również za pomocą brzytwy. Mąż, który na chwilę wyszedł z domu, ażeby kupić lekarstwa dla chorej żony, zastał w mieszkaniu dwa trupy. Lekarze stwierdzili, że samobójczyni cierpiała na napady histeryczne i manję prześladowczą. W ostatnich czasach zdawało jej się że prześladują ją jakieś wściekłe psy.

Uroczyste zakończenie zabaw wakacyjnych w parku dra Jordana odbędzie się w niedzielę (30 bm.) i urozmaiconem zostanie popisem dzieci w każdej dziedzinie zabaw i ćwiczeń, uprawianych w parku. Na te popisy odbywane corocznie przy zakończeniu zabaw gromadzi się zazwyczaj liczna publiczność, tak z Krakowa jak i przejezdna, interesująca się działalnością parku.

Ruski synod kościelny według *Diła* rozpocznie się we Lwowie 24 września posiedzeniem wstępnem.

Pierwsze uroczyste posiedzenie odbędzie się dnia 27 września, drugie dnia 4 października, trzecie dnia 11 października, a uroczyste zamknięcie synodu dnia 13 października.

Posiedzenia trzech komisyj synodalnych odbywać się będą w murach ruskiego seminaryum duchownego. W seminaryum tem otrzymają także mieszkanie księża ruscy z prowincyi, powołani do uczestniczenia w tym synodzie.

Udział w synodzie wezmą kapituły, doktorowie teologji, rektorowie ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie i w Wiedniu, wszyscy dziekanie, a z reszty duchowieństwa wszyscy ci, których wezwą do uczestnictwa w pracach synodu: metropolita i biskupi. Oprócz osób stanu duchownego weźmie udział w jego pracach jedna osoba stanu świeckiego, a mianowicie prezes Stauropigji lwowskiej, prof. dr. Izydor Szaraniewicz.

Przedmioty narad, zawarte w 14 artykułach, są czysto rytualnej natury. O celibacie duchowieństwa ruskiego i o zrównaniu kalendarzy — jak zapewnia *Diło* — nie ma w nich mowy.

Orędzie metropolitalne i program prac synodu już opracowane, a od dziś (26 bm.) zacznie się rozsyłanie takowych duchowieństwu. Otrzymają je nietylko parochowie, ale i wikaryusze.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim „Dom otwarty", komedya w 3 aktach M Bałuckiego. — Jutro we czwartek „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhac'a i Millaud'a muzyka Hervy'ego. Szósty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Wacław Szymanowski**, artysta malarz, zamieszkały w Monachjum, laureat z ostatniej wystawy paryskiej, pracuje obecnie nad kompozycyą większych rozmiarów p. t. „Święty Boże!" — Będzie to tryptyk, którego obraz środkowy (znajdujący się właśnie na sztalugach) przedstawia rozśpiewany lud, klęczący w kościele, jak łan zboża chylący swe głowy w modlitwie. — Liczne trudności techniczne, jakie autor rozmyślnie w tym obrazie nagromadził, wyjdą tylko na korzyść tego dzieła, ale odwleką jego wykonanie. — Według słów samego artysty, do ukończenia tej i kilku innych robót znajdujących się w pracowni, potrzeba jeszcze dwóch lat.

* „**Przewodnika hygienicznego**", wychodzącego pod redakcyą dra H. Jordana nr. 8 za miesiąc sierpień zawiera: Nowe zadania hygieny w obec rozwoju bakteryologji ze szczególnem uwzględnieniem profilaxy przed cholerą azyatycką, przez dra Jana Zaleskiego. Rozporządzenia sanitarne. Dział statystyczny. Z bieżącej chwili

* „**Gwiazda katolicka**" pismo dla ludu, wydawca ks. Marceli Dziurzyński. Nr. 16 tego cennego pisma zawiera początek powiastki dziejowej z czasów króla Zygmunta III p. t. „Starosta Wilczek", następnie: „Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny Panowanie trzech synów Krzywoustego", wierszyk „W chwili smutku" przez S. Z., i „Cudowne uzdrowienie w naturalny sposób". Nadto znajdujemy tu nadzwyczaj przystępnie pisany „Przegląd polityczny", „Wiadomości bieżące" i „Rozmaitości". Główną zaletą *Gwiazdy katolickiej* jest szczerze polski duch pisma i język nadzwyczaj poprawny i przystępny, czem się nie wiele naszych pism ludowych poszczycić może. Życzyćby należało, ażeby *Gwiazda katolicka* znalazła się w każdej chacie włościańskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 25 sierpnia.

Ogromne dowozy z Rosyi spowodowały na dzisiejszym targu znaczną obniżkę cen zboża transitowego, wskutek czego oraz niekorzystnych sprawozdań z Wiednia i Pesztu uległo także krajowe zboże osłabieniu cen. — Zbyt pszenicy był bardzo nieznaczny, gdyż główni odbiorcy wstrzymywali się dziś od zakupna, zaś popyt na żyto z powodu złych wiadomości z obcych targów i znacznych dowozów był ograniczony. Natomiast poszukiwany jest doborowy jęczmień browarny i po dobrych cenach łatwy do sprzedania.

Płacono: za pszenicę białą od 12.25—12·75, za czerwoną od 12·00—12·55, za żółtą od 11·80 do 12·10 zł za żyto 11.00 do 11·35 zł; za jęczmień browarny od 8 50 do 8 85 zł; na paszę od 7 50 do 8 — złr.; za owies od 6 25 do 6 50 złr.; rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło**. Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3289 sztuk opasowego, 1140 z paszy i 1173 sztuk chudego. Razem 5602 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 443 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 97 sztuk chudych, z Bukowiny 584 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 972 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 191 mniej. Nie sprzedano 446 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52· do 59·—, za towar przedni po 60·— do 62·—, wyjątkowo po 64 — do — -; węgierskie woły opasowe po 53·— do 60 —, za towar przedni po 61·— do 63 —, wyjątkowo po 64 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54·— do 61 —, za towar przedni 62·— do 64·—, wyjątkowo po 66 — do —· ; woły z paszy po 52· do 57·—; krowy po 25 — do 34 —; staduiki po 24·— do 37·—; bawoły po 18·— do 32·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 25 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z.) Ataki kontrminy berlińskiej nie wywarły dziś u nas wielkiego wrażenia, giełda nasza nie miała dziś ochoty ani do kupowania ani do sprzedawania i chce czekać cierpliwie, aż przejdzie likwidacya miesięczna. Z tego powodu był dzisiaj obrót bardzo nieznaczny. Baissiści berlińscy wytoczyli dziś działo najcięższego kalibru, bo rozpuścili pogłoskę, że w Rosyi zaraza już wybuchła. Sukces miała ona tylko w Berlinie u nas żadnego. Międzynarodowe papiery cofnęły się nieznacznie w kursie, lombardy jak wczoraj, tak i dziś silnie się trzymały i poszły w górę. Bankowe papiery przeważnie poprawiły się. Na targu było usposobienie podzielone, wspólne renty leżały odłogiem i spadły, inne zaś kupowano chętnie.

Ostateczne notowania

Kredyty austrj 276·—, węgierskie 324 —, Anglobanki 150·—. Uniony 225 5 , Bankvereiny 107 —, Länderbanki 195·75, Ludwiki 206 50 Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 90 75, srebrna 90 80. austrjacka złota 110 80, papierowa 102·10, węgierska złota 103 35 papierowa 100 75 dukat 5 62—, 20-frankówka 9 41½ marki 11 62, ruble 1 20¼ zł.

§ **XIX międzynarodowy targ zboża i nasion** odbędzie się — jak już wiadomo — we Wiedniu, w dniach 31 sierpnia i 1 września. Otwarcie nastąpi dnia 31 sierpnia o godzinie wpół do 10 przed południem, w sali giełdy dla produktów rolniczych (II Taborstrasse 10). Na porządku dziennym znajduje się odczytanie sprawozdań ze zbiorów w Austro-Węgrzech, Prusiech, Saksonji, Bawaryi, Würtembergji, Badenji, Francyi, Włoszech, Anglji, Rumunji, Serbji, Rosyi, Indyach i północnej Ameryce. — Lokalności dla części handlowej targu wyznaczono w domu składowym miasta Wiednia (w Praterze obok Rotundy).

§ **Zniżenie taryfy przewozowej dla spirytusu.** W Wiedniu z inicyatywy dyrekcyi kolei państwowych odbyły się tymi dniami rokowania w sprawie zniżenia opłaty za przewóz spirytusu z Galicyi do Czech i krajów alpejskich. — Na naradach tych, w których oprócz dyrekcyi kolei państwowych wzięły udział dyrekcye wszystkich interesowanych w tej sprawie kolei, uchwalono wydać nową zniżoną taryfę dla przewozu spirytusu z Galicyi do Czech i krajów alpejskich Taryfa ta wkrótce wejdzie w życie.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 24 sierpnia. Pszenica na wiosnę 11.64 do 11.69, na jesień 10.94 do 10.99.— Żyto na wiosnę 10 90 do 10.95, na jesień 10.70 do 10.75 Owies na wiosnę 6.55 do 6.60, na jesień 6 34 do 6.37. — Kukurudza na sierpień 6.83 do 6.88 na wrzesień-październik 6 85 do 6.90, na maj-czerw. 6.51 do 6 56. — Rzepak 15.40 do 15.90. — Spirytus gotowy 19.25 do 19.50 zł.

Peszt 24 sierp. Pszenica na wiosnę 11.28 do 11.30, na jesień 10.68 do 10.70 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień —.— do —.—. — Owies na jesień 5 93 do 5.95, na wiosnę 6.20 do 6.22 — Kukurudza na sierpień-wrzesień 6.40 do 6.50, na maj-czerwiec 6.06 do 6.08. — Rzepak na sierpień-wrzesień 15.— do 15.10. — Spirytus 18 25 do 18 75 zł.

Berlin 24 sierp. Pszenica na sierpień 243.—, na wrzesień-październik 238.—. — Żyto loco 252, na sierpień 254.—, na wrzesień-październik 244.—, na październik-listopad 235. . — Jęczmień loco 173 do 198. Owies na sierpień 170.50, na wrzesień październik 157.50 za 1000 kg. — Spirytus loco 53.80, na sierpień 53.50, na wrzesień-październik 50.40 marek

Brody 26 sierpnia. (telegr.) Z powodu zakazu wywozu żyta nagromadzono w Radziwiłłowie olbrzymie jego zapasy do przewiezienia do Galicyi Dla braku wagonów nie zdołano ich jednak dotąd przewieźć. Od jutra zaczyna obowiązywać nowy ukaz. Według instrukcyi przesłanej władzom, przymieszka żyta do innych gatunków zboża, przenosząca 8% uważaną będzie za kontrabandę i karaną konfiskatą zboża.

Telegramy „Przeglądu"

Praga 26 sierpnia. Cesarz przybędzie na wystawę praską z pewnością 23 września.

Wiedeń 26 sierpnia. Dziś wypuszczono z więzienia śledczego tych trzech robotników, którzy znajdowali się w owej krytycznej nocy, kiedy zamordowano Emederów w ich mieszkaniu przy Sandwirthgasse, oraz bratanka zamordowanych G. Emedera. Wszyscy czterej byli aresztowani jako podejrzani o zamordowanie Emedera i jego żony.

Petersburg 26 sierpnia. Ambasador niemiecki hr. Schweinitz wyjechał za granicę.

Nowy York 26 sierpnia. Tutejszy *Herald* donosi z Valparaiso pod wczorajszą datą: Ponieważ obydwie armie nieprzyjacielskie nie są skłonne rozpocząć na nowo kroków zaczepnych, przeto trwają tylko nic nie znaczące utarczki. Powstańcy prawdopodobnie zmienią plan operacyjny.

W tych dniach nie jest oczekiwana żadna bitwa Balmaceda zamierza odciąć odwrotną linię powstańców od ich floty i w ten sposób zadać powstańcom cios śmiertelny.

Wiedeń 26 sierpnia. Książę czarnogórski złożył wczoraj wizytę hr. Kalnockiemu. Hr. Kalnoky rewizytował księcia. Rosyjski radzca legacyjny Cantacuzene odwiedził również księcia Nikitę

Budapeszt 26 sierpnia. Na giełdzie tutejszej panuje brak gotówki. Celem zapobieżenia podwyższeniu raty bankowej, oddał minister finansów do dyspozycyi tutejszego targu pieniężnego dziesięć miljonów reńskich na niski procent.

Londyn 26 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Limy, że atak chilijskich wojsk powstańczych na silną pozycyę wojsk Balmacedy odparto Balmaceda wysłał wojsko z prowincyi do Valparaizo.

Konstantynopol 26 sierpnia. Wczoraj puścili rozbójnicy pojmanego Francuza Raymonda na wolność, otrzymawszy zań żądany okup. Raymond przybył zdrów do Rodosta.

Sofja 26 sierpnia. *Agence Balcanique* donosi, że rząd bułgarski otrzymał wiadomość o gromadzeniu wojsk serbskich na granicy bułgarskiej, zwrócił się przeto do rządu serbskiego z prośbą o wyjaśnienie, co znaczą te gromadzenia wojsk. Rząd serbski dał w tej mierze uspakajające zapewnienie

Chrystyania 26 sierpnia. Wczoraj otwarto tu kongres kryminalistyczny i wybrano jego prezesem ministra Birchreichenwalda.

Bolonia 26 sierpnia. Wczoraj rano wjechał koło stacyi tutejszej pociąg osobowy na pociąg towarowy. Palacz i kilku podróżnych odniosło rany.

Petersburg 26 sierpnia. Aby zapobiedz mięszaniu żyta z innem zbożem, nieobjętem zakazem wywozu, wydał minister finansów rozporządzenie, iż przymieszka żyta może wynosić najwyżej 8 pr cent, a w otrębach 1 prc. Zboże zawierające większą przymieszkę żyta, nie będzie puszczone za granicę.

Stuttgard 26 sierpnia. Król ma się lepiej i wczoraj po raz pierwszy pojawił się na chwilę w sali recepcyjnej

Zagrzeb 26 sierpnia. Wczoraj przybyło tu około 300 Dalmatyńców celem zwiedzenia kroackiej wystawy. Przyjęto ich entuzyastycznie Miasto podejmuje ich swoim kosztem. Dziś rano zwiedzić ma wystawę arcyksiążę Albrecht.

Paryż 26 sierpnia. Według doniesienia z Martiniki, poczynił tam cyklon olbrzymie szkody. Cała ludność pozostała bez kawałka chleba. Fabryki wszystkie zburzone; również do szczętu zniszczone zostały wszystkie ulice, mosty, przystanie i parowce stojące przy brzegach na kotwicy Przeszło 500 zabitych. Handel ustał zupełnie. Wyrządzone przez cyklon szkody przenoszą 50 milionów franków.

Monachium 26 sierpnia. Księżna Ludwika bawarska powiła córkę. Tak matka jak i córka mają się bardzo dobrze.

Praga 26 sierpnia. Namiestnik hr. Thun powrócił z Wiednia.

Buenos Ayres 26 sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż izba deputowanych zamierza emisyę 100 miljonów piastrów w papierach w celu założenia argentyńskiego banku narodowego.

Hammerfest 26 sierpnia. Przybył tu parowiec „Amety", na którego pokładzie znajduje się niemiecka wyprawa do północnego bieguna Wyprawa dotarła aż do 80° północnej szerokości.

Przyjechali do Lwowa
dnia 26 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. Paschka z Wiednia. K. Lipczyńska z Wołynia. R. Zacharjasiewicz ze Lwowa. M. Łukasiewicz z Bukowiny. R. Wojciechowski z Dąbrowy. A. Mazoraki z Nastorowiec. T. Horodyska z Komarowa. K. Żywicki z Tarnopola. O Hunster z Gorzelic. A Sachs z Katowic. A. Goldstein z Podwołoczysk. F. Perkins z Peczeniżyna. M. Sarnecka z Turynki J. hr. Stadion z Wiednia S. Riesenfeld z Katowic. L. hr. Watman z Cieszanowa.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. A. Sozański z Grabowic. M. Maniewska z Bajkowic. S. Skarzyński z Studzianki. G. Ballazin z Wrocławia. W. Czuba z Wiednia. C. Schiroky z Wiednia. A. Rohleder z Czech. A. Sperdiasoff z Rosji.

HOTEL CENTRALNY. S. Zarygiewicz z Czortkowa A Aleksiewicz z Lublina. A. Mezera z Buska. E. Kulasiński z Borszczowa. B. Nowicki z Warszawy. W. Bogucki z Rudek. S Londeri z Stanimierza.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Edmund K. z Liska 10, Jadwiga Blatkiewicz z Rudy 5, Jędrzej Hnatkowski z Derżawa na uproszenie Matki Najświętszej o uzdrowienie żony na duszy i na ciele (opętanej od złego ducha) 1 i na mszę św., Helena ze Stanisławowa z prośbą do Matki Boskiej cudownej o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziców obrus piękny i na mszę św., Marja z Chodorowa o spełnienie życzeń 1, Stanisław Kozik ze Skolego z prośbą do Matki Boskiej o wzmocnienie nóg 2, T. E. ze Stołpina na podziękowanie za tyle doświadczonych łask od naszej Matki Boskiej. a Królowej polskiej ziemi, objawionej cudownie w Kochawinie polecając się dalszej Jej opiece 5, M. W. z Jasła z głębokiem uczuciem wdzięczności za zdrowie w całej rodzinie i polecając męża opiece Najświętszej Panny na nowej posadzie 2 i na mszę św., ks. Ziółkowski przeor OO. Dominikanów w Żółkwi, prosząc Matkę Boską o odwrócenie klęsk szczególniej gradu 5 i na mszę św., W. D z Krakowa z prośbą do Królowej niebios o zdrowie dla ojca 1. S. I. Kw. z Przeworska prosi o pomoc i błogosławieństwo Matki Boskiej w zamiarach 2, W. H. „O Matko Boża, uzdrów mi moje dziecię" 3 i na mszę św., Wanda Skibowa ze Starego sioła, na podziękowanie za otrzymane zdrowie 2, Wanda i Walenty R. z Posiecza na uczczenie Najświętszej Matki Boskiej składamy nasze ślubne obrączki, Roman Lewicki z Gorlic na intencyę spełnienia życzeń 1, E. Żalewicz z Zabłotowa o wysłuchanie prośby 2. (C. d. n.)

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Dnia 18 czerwca rb. w numerze 127 *Diła*, a następnie w *Kurjerze lwowskim* z dnia 30 z. m. w numerze 209 zamieszczone zostały artykuły wymierzone nietylko przeciw kierownikom, ale nawet przeciw całemu personalowi urzędu podatkowego w Stryju.

Diło już w numerze 139 z dnia 3 zm. sprostowało korespondencyę. Ponieważ zaś *Kurjer lwowski* pomimo wniesionego do redakcyi sprostowania na podstawie § 19 ustawy prasowej, takowego w swych łamach nie zamieścił, przeto poddajemy uczynek ten godnej rozwadze, z oznajmieniem, że artykuły umieszczone w rzeczonych dziennikach od początku aż do końca zawierają nieprawdę, a ich autorem jest jeden z grona funkcyonaryuszy urzędu, chcący tym sposobem podkopać zaufanie zarówno przełożonych władz jak publiczności do kierowników urzędu i wzbudzić nieufność do całego urzędu

Stryj 22 sierpnia 1891.

Długosz, poborca. *Zwoliński*, kontroler.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 26 sierpnia godz. 1. min 46

Akcje kred.	273 37	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	82 —	Wiedeńskie losy kom	150 25
Kredyty węg.	320·—	Akcje tyton.	186.50
Anglobanki	147 50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	223.—	Elbethale	201·—
Ludwiki	205 50	Länderbanki	195·—
Nordbany	270 —	Renta zł. węg.	103 15
Lombardy	96·—	Bankvereiny	106·50
Losy tureckie	31·30	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	275·25	Ruble	1·19·75
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 26 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	205 75	208 75
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	234 50	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% wa.	98 30	99 —
Tow. kred galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 50	93 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 5 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ 1883 4½%	98 30	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.36	9.46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.2	1.35
„ „ papierowy	1.20¼	1·21¼
100 marek niemieckich	57.90	58·50

Między uczniami Grożnickiego znajdował się jakiś Krupoń, chłopak trochę pusty, ale zacny i serdeczny. Pracą nocy bezsennych utrzymywał matkę i siostry, dawał lekcye, przepisywał na arkusze, zawsze mimo to wesoły i swawolny.

Tego wesela ubogiego ucznia nie znosiła zasuszona mumia profesorska. Grożnicki nie lubił Kruponia i nie dał mu promocyi za błahą omyłkę filologiczną, chociaż wiedział, że chłopaka gubi.

I znów zamyka autor swój obrazek uśmiechem pesymistycznym, skargą na głupotę ludzką.

Kiedy Grożnickiemu inny profesor wyrzuca jego czyn niegodny, Grek odpowiada:

— Za pozwoleniem. Raz trzeba wytępić nieuctwo. Uważasz, kolega, Krupoń nie umiał mi aoristu od *didomi*.

We wszystkich „Poezyach prozą" których jest dziewięć (Habdank — Retman — Helotka — Didomi — Ogłoszenia — Nad brzegami Dunajca — Pali się — Bajka noworoczna) rwie się zakończenie w wrażeniu, tak samo, jak w nowelach Simary. I pod tym względem są nowicyusze do siebie podobni.

Obaj rozporządzają nietylko stylem poprawnym, nietylko piszą dobrze, ale barwnie i gorąco. Jest dużo siły, kolorytu i ciepła w ich dykcyi.

Obaj posługują się zdaniami krótkiemi, rzucają od czasu do czasu olśniewające rakiety błyskotliwych porównań i przenośni, wyrażają się jędrnie i nerwowo.

Ani Simar, ani Niemojewski nie panują dotąd nad techniką artystyczną, nie tworzą ze spokojem wytrawności i doświadczenia i posiadają zbyt szczupły zapas obserwacyj, wziętych z życia, obaj jednak wyróżniają się stanowczo z pomiędzy zwykłych nowelistów dziennikarskich — zapowiadają dobrze, pozwalają spodziewać się kiedyś dzieł pięknych i silnych.

Oby się tak stało...

75)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Prawo!

I z rąk uzbrojonych broń wypadała.

Prawo!

I naród odpowiadał: Jestem posłuszny!

To prawo nowe szanowane przez lud, to prawo nieubłagane miałże pogwałcić republikanin La Bussière?

La Bussière spotkał się pewnego wieczora z Publikolą Verdier, który wychodził z sekcyi Marata, ze zmarszczonemi brwiami, przeżuwając mowę któregoś z projektowiczów.

— Oh! — zawołał wesoło urzędnik z Komitetu ocalenia publicznego, — tyle czasu nie widziałem cię, Piblikolo! Co się z tobą dzieje?

— Pracuję!

— Cóż, zadowolony jesteś z Rzeczypospolitej?

— Brakuje jej więcej takich przyjaciół, jak ja, a ma za dużo przyjaciół, którzy ją chcą zdradzić!

— Cóż to za jedni?

— Wszyscy ci, co żałują przeszłości i pragną jej powrotu, począwszy od perukarza, który wzdycha za szlachtą i białymi, którzy się pudrowali, aż do lokaja dzierżawcy generalnego i finansisty, który radby rozpocząć na nowo szalbierstwa! Ach rozdarta została „Księga czerwona", w której figurowały pensye dla metres królewskich. Są tacy, coby chcieli ją przywrócić.

— Więc nad takimi nie miałbyś litości?

— Litości? — rzekł Jakobin. — A oni mieli ją nad ludem?

— Nie przebaczyłbyś w żadnym razie?

— W żadnym razie.

— Ale nieświadomi, lekkoduchy?

— Eh! niechaj giną i ci! — zawołał Verdier. — Ja oddaję swoje życie za przyszłość, niech oni oddadzą swoje za przeszłość!

— Więc gdybyś trzymał ich ułaskawienie w swoich rękach?..

— Nie uwolniłbym ich — rzekł Publikola.

La Bussière pokręcił głową.

— A jednak widziałem, jakeś swoję kartę bezpieczeństwa oddawał Thorelowi.

Publikola dziwnym wzrokiem spojrzał na byłego aktora.

— Oh! Thorel może jest moderantem, — rzekł, — ale to zacny człowiek... A przytem była z nim... ona... żona jego, która mojego chłopca wydarła śmierci. To coś znaczy.

— A wiesz ty, że poświęcenie twoje na nic się nie zdało?

— Wiem. Chłopca mi zwrócono. Thorel jest uwięziony.

Obywatel Verdier wzniósł w górę oczy, gorejące wieczną gorączką.

— On umrze jutro za Rzeczpospolitę, a ten sam trójkąt żelazny może pojutrze przetnie w mojem gardle okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita!.." Mniejsza o to!.. Ciała nasze staną się humusem, na którym rozrodzą się przyszłe wolności. — Żal mi Thorela...

— Czy ocaliłbyś go?

— Wczoraj mogłem to zrobić. I zrobiłem. Dzisiaj żadna potęga na świecie nie zdołałaby tego uczynić Po nad wszelką wolą ludzką jest Prawo!

Prawo! był to ciągle ów wyraz najwyższy, stanowczy, nieugięty. Padał on z ust Verdiera, — z tych ust, jakby spalonych kamykiem Izajasza, — padał gorejący jak płomień pożaru, a zarazem suchy i krótki, jak uderzenie noża Prawo! Zawsze Prawo!

— A jednak ponad Prawem, — myślał sobie Karol La Bussière, podczas gdy Verdier się oddalał, — ponad prawem ludzkiem, ah! obywatelu — jest jeszcze Ludzkość!

W klasztorze Św. Łazarza, przerobionym na więzienie, burze ostatnich miesięcy osadziły najrozmaitsze pokłady. Messidor, straszny miesiąc, rzucił do więzienia jeńców klas wszelakich, jak kanał wyrzuca z siebie wszelakie szczątki życia bieżącego. Biali pudrowani z dawniejszej daty, szuani przebrani, feuillanci, moderanci, ludzie winni spisku pozornego, podejrzani o to, że są agentami Pitta, ofiary plotek jakiegoś odźwiernego, czujący już na karku żelazo trójkąta jakobińskiego. Wszystkie warstwy, wszystkie wieki, wszystkie stany, wszystkie stroje wreszcie. Jedwabny kolet koloru pchlego starego markiza i pasiasty frak muskadyna, obok czarnej sukni kapłana i niebieskiego munduru żołnierza.

W tym tłumie natłoczonym w przedpokoju śmierci istniały jeszcze niektóre różnice, datujące się z rozpadłego społeczeństwa. Ex-szlachta nie zadawała się z neo-republikanami; nawet między szlachtą były pewne kategorye. Podobnie, jak w Koblencyi zatwardziali krzywili się na tych, których podejrzywali o liberalizm. Ci, przez pół już skazani, na sporach i kłótniach spędzali te kilka godzin, które im zostawiał Fouquier Tinville; inni wiedli dalej żywot salonowy; mieli swoje dni, jak za rządów króla, oddawali sobie wizyty, rozmawiali, żartowali, układali czworowiersze na swoich sędziów. Grali komedyę. Ci szaleńcy i kpiarze nie mogli dojść do tego, żeby umierać poważnie. Ginęli po francusku; republikanie umierali po spartańku.

Gaston de Puyjoli szukał Berty do Louverchal. Znalazł ją, znalazł także i margrabiego; powitał ich, jak gdyby przyszedł złożyć im wizytę w ich pałacu przy ulicy Mirabeau. Margrabia, mało bardzo mający kwalifikacyj na bohatera, doznał pewnego zadowolnienia, ujrzawszy tego, którego chętnie byłby widział swoim zięciem. Berta przeciwnie uczuła ból w sercu, widząc, że ten, któremu odmówiła swej ręki, dostał się do tego klasztoru.

— Ach! mój Boże! — rzekła, — wicehrabio, jedyną pociechą moją była myśl, że panu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— Doprawdy, proszę pani?

I Puyjoli nie posiadał się z radości. On by się był dał poćwiertować za te słowa, które zakrawały na wyznanie miłosne.

— Widzi pani, nudziłem się. Chciałem zobaczyć trochę ludzi, a mianowicie panią, panno Berto, i pana, panie margrabio.

— Oh! oh! — rzekł przerywając sobie nagle, — oto ktoś, — oto ktoś, ktoś, kogo nie spodziewałem się spotkać tutaj!

I z wyrazem dziwnie surowym, który nadawał zupełnie nową fizyognomię jego twarzy wesołej i różowej, wpatrywał się w człowieka siedzącego na obdartem krześle, w rogu dziedzińca, w miejscu, w którem zwieszał się szmat sztandaru trójkolorowego. Z nogami na krzyż założonemi, nie bacząc na to, co się koło niego dzieje, człowiek ten z gołą głową, z krótko ostrzyżonymi włosami, miał oczy utkwione w roztwartą książkę.

— Dalibóg! — pomyślał sobie Puyjoli, — toż to obywatel Thorel! Przypadek posłużył mi lepiej, niż przypuścić mogłem.

I wrąc gniewem, wicehrabia miał ochotę przyskoczyć do Thorela i patrząc mu w oczy zawołać: „Kainie przyjaźni, coś zrobił z moim bratem?" Wszystkie wątpliwości, przeczucia, podejrzenia, które stały się pewnością, uderzyły mu do głowy na widok tego człowieka spokojnego, który go nie widział, nie słyszał nic i czytał.

Puyjoli przesunął sobie szybko ręką po czole, i już ze zwykłym uśmiechem rzekł do margrabiego i jego córki:

— Mam parę słów szepnąć na ucho jednemu z naszych współlokatorów. Czy mogę bez ceremonji odwiedzić państwa w ich celce? Bonnemain nie zatrzyma mnie w przedpokoju, ale to zawsze będzie buduar, ponieważ pani w nim będziesz, panno Berto. Potrzebuję pomówić w cztery oczy z obywatelem Thorelem.

— Z nim! — rzekł margrabia; — z tym oto człowiekiem, z żyrondynem? On musi czytać jakiś traktat czarnoksięzki; ma minę szatana.

— Szatana gotowego stanąć przed Bogiem, — rzekła Berta, która poczynała myśleć poważniej.

Więźniowie mieli jeszcze w swoich celkach wolność względną. Wychodzili z nich i wracali każdej chwili. Kazali sobie poprzynosić z domów swoje meble, ubranie, książki, przybory toaletowe; to dawało im złudzenie, że mają jeszcze styczność z życiem swobodnem. Ten kazał sobie przynieść szlafmycę bawełnianą, żeby lepiej spać; ów jakiś traktat Seneki, żeby lepiej umrzeć. Podczas gdy Thorel czytał książkę filozoficzną, margrabia poszedł wdziać szlafmycę.

Ale Berta, zanim opuściła Puyjolego, ujęła wicehrabiego za rękę, a Gaston uczuł rodzaj olśnienia, poczuwszy na swojej skórze ciepłe dotknięcie paluszków młodej dziewczyny. Zadrżał, jakby pod dotknięciem laski Mesmera; wzrok jego pobiegł za panną de Lourverchal, która od czasu do czasu odwracała się, żeby go zobaczyć. Ta piękna kokietka musiała żałować czasu straconego od chwili, gdy się rozstali w Perigueux.

— W Paryżu czy w Pekinie, dziś czy za lat dziesięć, — mruknął Puyjoli.

Była to jego wieczna śpiewka; przerwał ją, przystąpił do Thorela i uderzył go po ramieniu. Żyrondyn podniósł głowę, jak człowiek zbudzony ze snu i przeniesiony w rzeczywistość. Uśmiechnął się zresztą spostrzegłszy Puyjolego, wstał i położywszy książkę na krześle, obie ręce wyciągnął do wicehrabiego.

— Ach! Stało snać zapisane, że wszędzie będziemy towarzyszami, nawet tutaj.

Ostre i zimne spojrzenie wicehrabiego powstrzymało porywy litości w sercu Andrzeja. Puyjoli stał przed nim w postawie, mającej w sobie coś wyzywającego i groźnego.

— Niech mnie Bóg skarze, — rzekł Gaston — jeśli spodziewałem się spotkać tutaj z panem zaraz na wstępie; byłbym z radością oddał całą swoją krew, tak ją oddaję za prawo przeżycia tej chwili...

— Co to znaczy? — zapytał Thorel zdziwiony.

— Nie mamy czasu na długie wywody, — rzekł Puyjoli, — a zresztą nie potrzebuję się już teraz krępować. Mój brat został zamordowany. Mój brat nie miał w Paryżu przyjaciela, oprócz pana. Mój brat mógł do jednych tylko drzwi zapukać, — do pańskich. Albo pan drzwi przed nim zamknąłeś, albo zabiłeś go sam. Wszystko cię oskarża. Widzę jeszcze twoją bladość, słyszę, jak się jąkasz. Mój brat? Gdzie mój brat? Wytłómacz mi, jak mój brat zginął! (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak